



Warszawa d. 29 Paźdz. (10 Listop.) 1878.

N<sup>o</sup> 45

Serya piąta.—Rok trzynasty

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie: rocznie rs. 6,—półrocznie rs. 3,—kwartalnie rs. 1 kop. 50—miesięcznie kop. 50. Redakcyja i Ekspedycyja główna: ulica Czysta N<sup>o</sup> 415 (nowy N<sup>o</sup> 2).

Każdomiesięcznie jako premium dołącza się jeden tom powieści lub utworów popularno-naukowych, oraz przy każdym numerze arkusz dzieła „Panteon wiedzy ludzkiej.”

Prenumerata na Prowincyi:

Rocznie rs. 8,—półrocznie rs. 4,—kwartalnie rs. 2.

W Austrii, we Lwowie: w księgarni Richtera, cena roczna 14 guldenów;—w W. Ks. Poznańskim u M. Leitgebera 8 talarów.

SPIS ARTYKUŁÓW: Wnętrze Francyi. — Prace Galicyjskiego Sejmu. II. — Rozprawy i sprawozdania, z posiedzeń wydziału historyczno-filozoficznego Krak. Ak. Umiejęt. T. VIII. I.—Maks Müller i filozofia języka. przez Ludw. Noire stręcił Ad. Dy. II.—Tankred. Romans Lorda Beaconsfielda. (Streszczenie). VIII.—Lituaniana. IV.—Ze Szwajcaryi. (dokończenie).—Kronika Paryzka.—Kronika Powszechna.—Przebieg Polityczny.—Wiadomości handlowe.—Echa XLV.

## WNĘTRZE FRANCYI.

Wewnętrzna polityka Francyi zabarwiła się nieco, przechodząc od walki na słowa do walki czynów. Do tej pory wymyślaliśmy sobie tylko; dziś zaczynamy się bić. Na d. 27 października rząd zwołał rady miejskie w jednej trzeciej części Francyi do wybrania delegowanych mających odnowić czwartą część senatu. Jakkolwiek wypadną te wybory senatorskie pewne stronnictwa doznają stanowczej porażki. Bo dzisiejszy senat jest zawziętym wrogiem Rzeczypospolitej. Jeżeli więc obecne wybory skompletują go w styczniu przyszłego roku z korzyścią dla reakcyonistów, Rzeczpospolita poniesie oios trudny do powetowania; jeżeli zaś do senatu wejdzie większość republikańska, Rzeczpospolita będzie stała sztucznym życiem jeszcze czas jakiś, dopóki jej silna ręka wstępczo nie obali jednym zamachem, lub dopóki radykalniejsze umysły republikańskie nie wprowadzą ją na drogę koniecznych reform wewnętrznych.

Wszystkie stronnictwa anti-republikańskie liczebnie słabną z każdym rokiem. Nie dowodzi to jednakże bynajmniej aby Rzeczpospolita utrwałała się przez to również z każdym rokiem i była coraz pewniejsza swoich podstaw. Bynajmniej. Rzeczpospolita od chwili zrobienia ją taką przez pana Thiersa, nie przestaje być czystą formą pod którą się gnieżdżą wszystkie ustawy pierwszego cesarstwa, restauracyi i drugiego cesarstwa.

Do senatu niewątpliwie wejdą republikańskie, gdyż rady miejskie w całej Francyi są przeważnie republikańskie. Ale w czemże to zmieni dzisiejsze położenie? W niczem, albo prawie w niczem. Większość republikańska senatu nie będzie inną od większości republikańskiej Izby, a większość republikańska Izba będzie zawsze tak jak dotąd, powolną służką pana Gambetty rozplyniętego w oportunizmie.

Francya potrzebuje zmiany konstytucyi, zmiany wychowania, zmiany kodeksu cywilnego i kryminalnego, zmiany administracyi, słowem radykalnej zmiany wszystkich ustaw odziedziczonych po rządach, które zdusiły ustawy wielkiej rewolucyi.

„Będziemy zmieniać” odpowiada p. Gambetta republikańcom, — „Nie będziemy zmieniać”, odpowiada ten sam mąż reakcyonistom, chcąc żyć w zgodzie z jednymi i z drugimi. W takich warunkach wybory wypadają wciąż z korzyścią dla liczby republikańców. Ponieważ Rzeczpospolita nie zmienia, ponieważ żaden projekt radykalnych reform w ustawach nie przychodzi nawet pod głosowanie Izby, nie dziwnego więc że masy dają głos swój kandydatom republikańskim z wiarą, że oni zastosują się do przyjętej przez p. Gambettę polityki, której nigdy nie zdradził na korzyść prawdziwych republikańców.

Przypatrzmy się faktom. Księża używają i nadużywają swobód jakie im zapewnił cesarstwo. Terroryzują społeczeństwo trzymając w swoich rękach szkoły i walęając się po kraju bez żadnej kontroli ze strony państwa. Pewnego razu, prefekt Habenek, na podstawie prawa zabraniającego ludziom nie opatrzoną w odpowiednio legitymacye przemieszkować bezkarnie pod obocym dachem, wezwał przeora klasztoru w południowej Francyi do usunięcia tych indywiduów z wnętrza klasztoru, które co noc tłumnie ściągają się do niego i pozostają niezameldowane. Przeor podniósł wielki gwałt przeciwko republikańskiemu prefektowi i prefekt wyleciał z posady, jak gdyby Francya była pod rządem Leona XIII. Do liczby dawnych przybyło kilka nowych szkół prowadzonych przez kler, który z całą zaciętością i jawnie występuje przeciwko Rzeczypospolitej, a rząd patrzy na to spokojnie i nie troszczy się o młode pokolenie, byle tylko nie drażnić klerykalnych umysłów Francyi. Program szkół, pomimo zmiany rządu, pozostał taki sam jak za Ludwika Napoleona i dopiero w tych dniach minister oświaty powziął zamiar wygotowania projektu wyższych szkół elementarnych, który w niedługim czasie ma być oddany pod dyskusję. Jest nadzieja, że raz nareszcie rozpoczną się rozprawy nad tem pytaniem i choć powoli pójdą po drodze, jaką im nakreśli większość republikańska. Będzie to kamieniem probierczym francuzkiego republikanizmu, który jak dotąd, ograniczał się na przyjęciu dawnych ustaw i tradycyi w milczeniu i na zmianie napisów L.(udwik) N.(apoleon) na R.(épublique) F.(rançaise). Wszystko zresztą zostało się tak samo jak było przed Sedańską zbrodnią, tylko że policya nie

aresztuje za śpiewanie Marsylianki. Lecz tak zwana policya moralności (de moeurs) dopuszcza się codziennie wstrętnych nadużyć względem kobiet, które jej się na oko niepodobają, a rząd końca tym barbarzyńskim gwałtem nie śmie, czy nie chce położyć. Dzienniki reakcyonistowskie zohydżają co dnia prawie republikański rząd i Rzeczpospolitą w brutalny sposób, korzystając ze swobód politycznych, a dziennikom radykalnym krytykującym rząd za nierepublikańizm, te swobody nie przysługują wcale. W takich warunkach życie Rzeczypospolitej będzie się wlekło całe lata, nie stawiając żadnych przeszkód do urzędzenia nowego 16 Maja, gdyż kierownictwo faktyczne jest w rękach p. Gambetty pilnie usuwającego na bok każdą inicjatywę do zmiany konstytucyi, a władzę wykonawczą trzymają wciąż reakcyoniści, gotowi w każdej chwili do usłuchania nowego orędzia Mac-Mahona. Do tej pory rząd zasłaniał się senatem reakcyonistowskim. Od stycznia wskutek wyborów prawdopodobnie korzystnych dla republikańców, parawan ten zniknie. W styczniu zatem zobaczymy jak praca koło utrwalenia Rzeczypospolitej pójdzie, a mianowicie czy p. Gambetta, otoczony samymi republikańcami, uzna nareszcie czas za odpowiedni do wprowadzania reform w duchu anti-klerykalnym, anti-bonapartystowskim, anti-rojalistycznym i t. d. i t. d.

Tymczasem jednak senat gotuje się do walki z rządem, który wbrew jego życzeniu ogłosił wybory senatorskie na styczeń nie zaś na marzec i tym sposobem ujął tej pięknej instytucyi dwa miesiące anti-republikańskiego życia. Walka to będzie zacięta, tembardziej że prawica jest w większości, a zastąpienie dożywcotnych senatorów: Chareton, Renouard i Dupanloup, wypadnie po myśli prawicy. W każdym jednak razie z tej walki nie korzystnego nie wyjdzie dla wstępczników senatorskich, będą się musieli zadowolnić efektami słownymi i tytułem męccenników, który sobie już przywłaszczają.

Na męczennikach Francyi dziś nie brak wcale. Gdyby ktoś czytywał tylko dzienniki klerykalne i monarchiczne, niezawodnie miałby prawo wierzyć że powróciły czasy prześladowania pierwszych chrześcijan: tyle strasznych i potwornych nietolerancyj dopuszcza się rząd republikański względem nierepublikańskich instytucyj! Świeżo zra-

krutowanymi męczennikami są kongregacje religijne, których listę na żądanie izby złożył minister oświaty przed kilku dniami na stole. Z listy tej dowiadujemy się, że kongregacje religijne zatwierdzone i niezatwierdzone, uczące i odbywające praktyki religijne, rozporządzają pobożną armią, złożoną z dwóch kroć stu tysięcy indywiduów obojga płci. Jeżeli do tego dodamy czterdzieści pięć tysięcy duchownych wszelkich stopni, którzy od biskupa do wikarego wiejskiego ciążą na budzecie państwa, będziemy mieli wyobrażenie o sile tej armii, jaką klerykalizm francuzki przedstawia w razie walki z nowym społeczeństwem.

Co stanie się z tą listą przesądzać dziś nie można. W każdym jednak razie samo przedstawienie jej Izbie deputowanych, wywołało przeraźliwy krzyk monarchiczno-klerykalnych dzienników i ściągnęło nową burzę i nowy ruch w obozie wsteczników. Na podstawie jednak wciąż powtarzających się ustępstw jakie rząd republikański robi nierrepublikanom, można przypuszczać z nadzieją prawdopodobieństwa, że rząd dla świętego spokoju kwestye kongregacji odda *ad feliciora tempora* i nadal pozwoli jak dotąd stowarzyszeniom nieupoważnionym przez siebie, kierować umysłami francuzkich dzieci w kierunku przeciwnym prawu, a przynajmniej potrzebom dzisiejszego społeczeństwa. Jak zwykle inicjatywę walki z klerem biorą na siebie rady miejskie; ale na cóż walka się przyda, jeżeli rząd w pierwszej zaraz instancyi rozstrzyga ją na korzyść kleru, który sobie drwi z prawa i w dalszym ciągu rozpoczętą robotę prowadzi bezkarnie. Na taką właśnie porażkę narażoną jest obecnie rada miejska w mieście Vallet, gdzie pomimo otworzenia szkoły świeckiej, kongregacje religijne nieupoważnione do nauczania, swojej szkoły nie chcą zwinąć i nietylko nauczają w niej jak dawniej, ale nadto założyli nową, *prywatną*. Tym więc sposobem, chociażby po przeprowadzeniu procesu, kongregacja w razie przegranej musiała ustąpić miejsca szkole komunalnej świeckiej, nie mniej przeto jednak nie straci prawa do kierowania umysłami młodzieży w kierunku anti-republikańskim.

Wszystko się to dzieje dla świętego spokoju i gwoli nie drażnienia umysłów przeciwnych republice. Żyć w zgodzie, piękna to

zasada i bogata w dobroczynne skutki dla kraju, ale nie w tych warunkach jak obecnie i nie kosztem takich ofiar, jakie dziś a więcej jeszcze w przyszłości Francya składa na ołtarzu spokoju. Kiedy bowiem partye reakcjonistów nie cofają się przed żadnym krokiem aby podkopać istnienie Rzeczypospolitej, republikanie nie robią nic takiego coby raz na zawsze położyło tamę wstecznym ruchom. Jakakolwiekby partya wzmogła się na siłach i dotarła do władzy, mogłaby z chwilą objęcia steru rządu prowadzić naród od razu i bez wywracania istniejącego porządku, który równie jest na rękę orleanistom, bonapartystom, legitymistom, jak i dzisiejszym republikanom.

Jeżeli jednak dzisiejszy rząd republikański może znaleźć dla siebie usprawiedliwienie odnośnie do łagodnego traktowania kwestyi klerykalizmu i szkół, ze względu na potrzebę wewnętrznego spokoju, to w kwestyi procesów przeciwko komunistom z 1871 roku nie da się usprawiedliwić żadną racją konieczną. Wszakże nietylko republikanie domagają się amnestyi dla niebezpieczliwych wygnańców, ale nawet orleaniści stawiają pytanie, czy nie należałoby raz zaprzestać polowania na ludzi posądzonych o należenie do wojny domowej przed ośmiu laty. Mniej śmiałe umysły nie żądają nawet powrotu skazanych na powolną śmierć w głębi Afryki, byle tylko ocalić tych, którzy dzięki okolicznościom lub małej roli, jaką odegrali w 1871 roku, przemieszkują dziś we Francyi. Wszystko jednak napróżno! Żadne interpelacje, żadne przedstawienia ani agitacje nie mogą wpłynąć na rząd, nieugięty w tym jednym tylko kierunku i gorliwy aż do przesady w karaniu za zbrodnię, na podstawie podejrzeń samych. Kiedy się to skończy, lub w ogóle czy się to kiedykolwiek skończy, nie można przewidzieć. Izby napełniają się co rok republikanami bez republiki, a rząd jest w rękach reakcjonistów zdecydowanych lub łatwych do zdecydowania. Potrzeba tylko kilku dobrych pchnięć, a po Rzeczypospolitej zostanie się to tylko — czem ona dziś jest: prosta nazwa. Nie będziemy długo czekać. Za kilka tygodni rozstrzygną się pytania kardynalne, które nam dadzą jasny obraz tego czem jest dzisiejszy rząd i jak silni są republikanie. Zarówno bowiem kwestya szkół w oderwaniu od kwestyi nauczania dzieci przez kongregacje nieupoważnione do tego,

jak i sama kwestya kongregacji religijnych, pokażą aż nadto wyraźnie jaka partya istotnie rządzi Francją i czy dosyć jest mieć większość republikanów w Izbach aby być Rzeczpospolitą. Czy aby się nie pokaże, że republika obchodzi się bez republikanów, lub republikanie bez republiki!

## Prace Galicyjskiego Sejmu.

### II.

Skład galicyjskiego sejmiku, główne odcienie którego poznaliśmy w pierwszej części naszego artykułu, od dawna uznano jako anormalny względem warstw ludności i jej interesów, które winny być w reprezentacji krajowej przedstawiane. Ordynacja wyborcza do sejmiku lwowskiego ułożoną była za czasów kwitnienia Szmerlingowskiej arytmetyki politycznej, której ostatecznym celem było utrzymać zasadę centralizacji, a zatem sprowadzić sejmiki prowincjonalne do możliwej nicości; że zaś osiągnąć się to daje najłatwiej przez nicość umysłową posłów, którzy zwykle wypełniają kadry partyj rządowych i głosują według skinienia komisarzy sejmowych, przeto ordynacja wyborcza odosobniając wyborców z małych od wielkich posiadłości, do pierwszych włączyła drobne i średnie miasteczka i nadała tej klasie ogromną nad innymi przewagę. Tym sposobem otrzymywano owe siermiężne falangi posłów, które pod hasłem „lisy i pasowiska” długie lata bruzdziły, nie przez złą wolę ile raczej przez ciemnotę, wszelkim regularnym pracom sejmowym. Tylko niewielka liczba większych miast stanowiła osobne okręgi wyborcze, a i w tych liczba posłów daleko nie odpowiadała ludności i sile opodatkowania mieszkańców.

Ten anormalny stan rzeczy zwracał powszechną uwagę, mianowicie partyi polskich, które wobec falangi posłów włościańsko-ruskich ustawicznie bywały zagrożane niemożnością stanowienia jakichkolwiek praw zasadniczych; skoro bowiem prawomocność jakiej uchwały na mocy ordynacji sejmowej wymagała dwóch trzecich głosów ogólnej liczby posłów, rusini na znak swych

## ECHA WARSZAWSKIE.

### XLV.

We wtorek otwartą została wystawa wyrobów z drzewa, gliny i szkła w Warszawskim muzeum przemysłowym. Na wstępie zaznaczamy iż zrobiła ona zupełne fiasco, że stoi jako ogół niżej krytyki, że przynosi wstyd Warszawie, gdyż najgorsza miejscina w Niemczech, przedsiębiorząc podobną *specyjalną* wystawę, o wiele zakasowałaby tę, którą nam obecnie pisma nasze każą podziwiać (!) w muzealnych salach. W roku zeszłym zwiędzaliśmy wystawę prowincjonalną w Grazu 90,000 ludności liczącym i leżącym w Styrii, który to kraj koronny ani pod względem szklarstwa ani wyrobów ceramicznych nie celuje; a jednak w trzech salach zebrano tam przedmioty do tego oddziału należące istotnie godne uwagi, pouczające i z wielkim gustem ułożone. — Wystawa zaś nasza ma reprezentować przemysł polski w trzech oddziałach, przemysł całego kraju, a do urzędzenia jej Muzeum miało rok czasu. — Pytamy się teraz kto winien temu nieprzyzwoitemu, bo kompromitującemu nas wysoko wystapie-

niu? Zarówno Zarząd Muzeum, jak wystawcy. Zarząd od początku związany się tej instytucyi, postępuje względem ogółu społeczeństwa w sposób dziwnie lekceważący i uporczywie pomija wszelką jawność, konieczną aby obudzić interes i zaufanie powszechne. — Każda instytucya publiczna, wszystkie stowarzyszenia nawet, ogłaszają co roku albo sprawozdania ze swych czynności, albo roczniki, gdzie znajdują się artykuły mające na uwadze rozwój przedmiotu będącego celem instytucyi lub spółki, jak np. Towarzystwo osad rolnych, Instytut głuchoniemych i t. d. — Zarząd zaś Muzeum chowa wszelkie światło pod korzec, a jest tak dziewiczko skromny, że się sprawozdaniem swych czynności nawet raz w rok około Wielkiejnocy nie zaprodukuje. — To lekceważenie jawności oddziaływa na wszelkie działania Zarządu, który nie posiada w swem łonie ludzi energicznych i poświęconych; gdy się czynność Muzeum ma ujawnić raz w rok wystawą, Zarząd nawet wtedy nie przedsięwzię odpowiednich i w stosownej porze środków. — Ani prasa, ani wystawcy, ani ogół nie są dostatecznie inwitowani, objaśniani i w krąg ruchu wciągani. A jednak komitet Wystawy paryskiej nie ma sobie za ujmę znakomitych przemysłowców imiennie zapraszać, nie mówiąc już o tysiącu innych środków, jakie w celu pobudzenia są użyte.

Warszawski komitet poprzestaje na posłaniu pismom codziennym ogłoszeń oraz programu, i wyczekuje potem spokojnie co też w rozstawione tak niedoleżnie sieci wpadnie; dopiero skoro po zmarnowaniu całych miesięcy czasu ujrzy — że nic nie wpada, zaczyna się lament po pismach, naganka, wielkie latanie po Warszawie, próśby, przynaglanie wystawców i t. d. Wszystko to jednak nic nie pomoże, nie odrobisz jednego co zalegało jedenaście miesięcy i wystawa robi szkaradne fiasco, kompromituje nas haniebnie. Jeżeli w roku zeszłym udała się wystawa niewiększych robót, to stało się mimo najlepszych chęci Zarządu, jedynie czynnością naszych kobiet, ich rzetelnością i ruchliwością, a pochwały jakie Zarządowi sypały, zupełnie się mu nienależały. — Zdaje się również, iż Zarząd niedokładną posiada świadomość celów jakie pragnie osiągnąć i środków, które do tego dojść należy. — Ogłaszając *specyjalne* wystawy powinien mieć nie tylko na względzie pouczenie publiczności warszawskiej wystawę zwiędzającą, ale również i najglówniej, pouczenie specjalistów o tem wszystkim, co się do ich przemysłu odnosi; a więc trzeba się postarać aby wystawa obejmowała nie tylko same wyroby, nie tylko surowe materiały, ale jeszcze odpowiednie narzędzia, przyrządy, jednym słowem *całość* danej fabrykacyi.

nie do Wielkiego Mistrza Zakonu Krzyżackiego, aby natychmiast, jeżeli tylko Jagiełło lub Witold kacerzom czeskim pomóc dali lub jej użyć chcieli, aby zaraz z całą siłą swą na kraje i ludy tych książąt napadł a ogniem i mieczem je pustoszył. Podburza też przeciwko Polsce Szlązaków, a sam obiecuje stanąć w obronie Jana Raciborskiego; podburza całą rzeszę niemiecką i papieża, donosząc że Jagiełło i Witold sprzyjają „kacerzom”. Listy jego najgorzej usposobiły przeciwko Polsce Europę i kuryę; nastąpiła groźna dla kraju naszego chwila.

W taki sposób zagrożona, mając przytem ciągle Krzyżaków na karku, nie mogła Polska z odkrytą przyłbicą wystąpić za sprawą czeską przeciw Zygmuntowi. Jagiełło porucza całą sprawę z Czechami Witoldowi, a sama stara się drogą dyplomatyczną uciszyć sprawę, zasłonić targany burzą wewnętrzną kraj przed zemstą Niemców. Pragnie on nawet pomoc, którą ma Czechom użyć Witold, usprawiedliwić przed całym światem; słowem chce działać na korzyść Czechów chociaż pośrednio, bo przez wrogów ich, przez Zygmunta i kuryę papieżką. Czynnici nie mogli się wdawać w politykę czeską, tę prowadzi za wspólnym porozumieniem się Witold, który za pomocą Polski nie potrzebuje się obawiać pogroźek i niebezpieczeństw ze strony Niemców. Sądzą w Europie że nie Jagiełło wysłała bratanska (Zygmunta Korybuta) do heretyków, lecz że Witold jest sprawcą tego czynu.

Jagiełło tymczasem politykuje, wysłał posłów do Zygmunta, naradza się z nim i t. p. Tym sposobem odwraca katastrofę.

Wkrótce atoli pospieszył Zygmunt Luksemburczyk do Czech. Zobaczmy co się działo naówczas w tym kraju. Walczyły tam z sobą dwa główne stronnictwa; u jednego górował prąd reformatorski, a chociaż w istocie rzeczy był religijny wynikiem, popadał w ostateczności i zrzędał największy nieład społeczny; u drugiego stronnictwa przeważał prąd polityczny, który utrzymywał przy życiu rewolucję, a zdążył ku zachowaniu i dobru ojczyzny. Prądy te stykają się z sobą, lecz nie mogą się połączyć i stworzyć jeden, — jak dwa przeciwne bieguny odpychają się i to na zawsze. Rozpoczynają walkę ze szkodą swej ojczyzny. Lecz gdy wróg ją naszedł, połączyły się i dały mu dzielną odprawę pod Kutnohorą w dniu 6 stycznia 1422 r.

Kłęska Zygmunta ośmieliła Jagiełłę. Poczyna on jednak ostrożnie. Pisze do papieża Marcina V, żeby wstrzymał krucyatę zawieszoną nad Czechami, że Witold objawia nad nimi rzędy, nawróci ich środkami łagodnymi na łono wiary katolickiej. Nim nadeszła odpowiedź z Rzymu, Korybut był już w Czechach.

Namiestnik postawił sobie za główne zadanie pojednać Czechów z kościołem, gdyż tylko pod tym warunkiem obiecywał mu Witold udzielać pomocy. Zresztą, gdyby na tej drodze niczego nie mógł dokonać, miał instrukcyę wrócić napowrót do Polski.

Wkrótce jednakże Korybut przekroczył granice instrukcyi, już to bowiem w chęci zapewnienia sobie chociażby jednego a głównego stronnictwa Czechów, już to za namową przychylniej Polakom partii umiarkowanych, zaprzysiął uroczyście zachowanie wiary husyckiej. Tym sposobem na pewien czas zjednał sobie potężne stronnictwo.

Nie długo jednak trwało jego powodzenie. Walka stronnictw znowu zawrzała. Korybut wydaje ostre rozporządzenia, lecz zaledwie w Pradze zdołał zaprowadzić porządek. Reszta kraju pokazała mu wrogie oblicze. Walka i zamieszanie trwa ciągle.

W Niemczech rozhułał się także żywioł anarchiczny, dzięki czemu Czesi byli spokojni z zewnątrz. Z Zygmunta elektorzy są niezadowoleni, z przyczyny jego chwiejnej polityki.

Zygmunt pragnąc uratować swą powagę i oburzony zresztą wysłaniem Korybuta do Czech, występuje znowu energicznie przeciwko Polsce. Podburza Zakon do walki z Polską, aby odwrócić ją od spraw czeskich; sam zbroi się przeciwko Czechom, a papieżowi donosi że Jagiełło „sprzyja kacerzom czeskim”, że Witold ośmielił się nawet dać im pomoc, wysławszy do Czech Korybuta. Papież zachęca do krucyaty przeciwko Czechom; Jagiełło i Witoldowi zakazuje wchodzić w związki z Czechami, gromiąc im klątwą kościelną, a nawet krucyatą wszystkich narodów chrześcijańskich, jeżeli nie opuszczą sprawy kacerzy. Bulla papieżka przyszła za późno do Polski; Korybut był już w Czechach.

Tymczasem wojna z Zakonem podburzonym przez Zygmunta, odwróciła uwagę Polski od Czech. Krzyżacy ponieśli klęskę i nadaremnie oczekiwali na pomoc Niemców. Niemcy owdładnęło jakieś zwątpienie we-

wewnętrzne i nieufność elektorów do Zygmunta wzrastała z dniem każdym. Elektorowie skłaniają Witolda do zaniechania dalszej wojny z Krzyżakami. Zygmunt obiecuje wciąż Zakonowi pomoc, ale nie spieszy z nią; anarchia panująca wówczas w Niemczech, stanęła na przeszkodzie. Witold zawarł nareszcie pokój z Krzyżakami nad jeziorem Mielnem, pod bardzo umiarkowanymi warunkami; skłonił go do tego smutny stan ekonomiczny kraju. Lecz Wielki Mistrz nie chciał przyłożyć swej pieczęci do dokumentu pokojowego; pragnął widocznie zwlec sprawę w oczekiwaniu na pomoc Zygmunta i elektorów niemieckich. Pozostały więc nadal naprężone stosunki i o sprawie czeskiej Polska nie mogła myśleć.

W czasie tego w Czechach nieład się wzmacnia. Korybut traci z dniem każdym grunt pod sobą, powstaje nawet partya sprzyjająca Zygmuntowi Luksemburczykowi. Walka wre długo, aż nareszcie widzą że nic nie zrobi, Korybut opuszcza Czechy. „Sprawa Korybuta upada sama w sobie — powiada autor — gdyż nie ma on ani siły moralnej aby mógł owdładnąć ruchem i zamętem wzbudzonych umysłów i dążeń, ani materialnej, aby zapanować nad wszystkimi stronnictwami i nadać kierunek wojnom husyckim. Na to potrzeba było geniuszu, a Korybut nie był geniuszem”.

Nad Polską zbierają się burze. Tworzy się przeciwko niej wielka koalicja Węgier, Szlązka i Krzyżaków. Zdecydowano rozbiór Polski. Lecz w tym czasie rozbiegła się straszna dla Krzyżaków i Zygmunta pogłoska, że Witold połączył się z Turkami i Tatarami. Wielki strach ogarnął obóz sojuszników; ustępują oni z wolna, Krzyżacy muszą zawrzeć pokój, przystając na warunki traktatu mielneńskiego. Z Zygmuntem zawiera Polska traktat, mocą którego opuszcza sprawę Korybuta (która już poprzednio sama przez się upadła); Zygmunt zaś nawzajem opuszcza Zakon.

Wkrótce jednakże Jagiełło znowu wchodzi w stosunki z Czechami, aby ich pojednać z kościołem i z wiarą ojców, lecz usiłowania jego są nadaremne.

A teraz zapytajmy, czy słusznie autor oczyszcza z wszelkich zarzutów politykę Jagiełły i Witolda względem Czech? Prawda, że wojny z Krzyżakami nie pozwalały im dać pomoc Korybutowi, ale czy politycznym było stawianie z góry warunku od-

Rozchody nie są jeszcze oznaczone dokładnie. Najem lokalu pociągnie za kwartał opłatę 733 rs., urządzenie (katedry, ławki) 576 rs. oraz 600 rs. na wydatki przy wykładzie chemii i fizyki. — Ponieważ potrzeba wyższej nauki dla kobiet odczuwać się daje wszędzie, a w Warszawie więcej może niż gdzie indziej — to życzyłyby należało gorąco, aby z kolei rzeczy podobne kursa otwarte zostały przy uniwersytecie Warszawskim, naturalnie z uwzględnieniem miejscowych warunków w tak szerokich rozmiarach, ile to tylko jest możliwym. — Wiemy że powyższa uwaga nasza może się podobać nie wszystkim rodzicom, a mniej jeszcze ultra przeciwnikom wyższego wykształcenia kobiet; wiemy jakie zarzuty przeciwko temu dadzą się podnieść i nie wspominamy ile te zarzuty są istotnie ważne — lecz z drugiej strony musimy pamiętać, że nauka którą pobierają kobiety Zachodu oraz rosyjskie, postawi je w możności wywierania ogromnego wpływu na postępek tych społeczeństw. — Gdybyśmy więc tej nauki byli pozbawieni, to wkrótce musielibyśmy się ujrzyć w ogromnej niższości względem owych społeczeństw, a nie możemy zapominać, że ten tylko „kto umie” może się skutecznie rozwijać, bytować i obcym wpływom opierać. — Dla tego też podniesienie sprawy w społeczeństwie żeńskich wyższych kursów, wynalezienie dla

nich funduszków, uważamy za kwestję ważną, gdyż wtedy moglibyśmy skutecznie wystąpić do rady Warszawskiego uniwersytetu, aby jak inne podobne instytucje Cesarstwa, odniosła się do ministerstwa z projektem urządzenia wyższych kursów żeńskich w mieście naszym.

Pan redaktor *Ekonomisty* na nasze uwagi nie odpowiedział, ale swoją rubrykę onoty przemianował na kronikę zasługi. Ot i dobrze, bo to wszystko czegośmy żądali. Będzie zaś jeszcze lepiej, jeżeli *Ekonomista* zostawiając co jest kościelnego kościołowi a pilnując rzeczy ekonomicznych, zostawi *przedruki* w sprawach religijnych głośnym popularności kurjerkom i gazetkom, a sam zajmie się naprzykład choćby wielką sprawą wolnego handlu, która porusza obecnie wszystkie umysły w Europie, a o której i my powinniśmy się z *Ekonomisty* coś dowiedzieć, ostatecznie bowiem jako ludziom oświeconym należałoby znać kwestję żywo zajmującą ogół i wieloma punktami dotyczącą naszego kraju. Jeżeli bowiem dziś *Ekonomista* przedrukowywa napomnienia ks. Osieckiego, to obawiamy się czy nakrywszy głowę kapturem nie zaprodukuje w swych szpaltach jakiego sylabusa, lub nie zacznie nam powtarzać: „dziesięciny wiernie kościołowi oddawać”, co jest istotnie sprawą

ekonomiczną ale tylko klerowi miłą. Otóż znowu niech *Ekonomista* cichutko, nie polemizując wprowadzi reformę, niech się mniej zajmuje faktami bieżącymi, czerpaniami z kurjerków, a więcej gruntownym rozbiorem kwestyj ekonomicznych kraju naszego, a będziemy mu szczerze wdzięczni i z pracy zdolnego redaktora i jego współpracowników zadowoleni.

Wspomnieliśmy już poprzednio o korzyściach jakieby mogły wyniknąć dla naszego przemysłu z regularnie urządzonych stosunków z Cesarstwem. — Fakta ciągle potwierdzają tę naszą uwagę. Już na jarmarku w Niżnym Nowgorodzie objawiła się przewyżka zapotrzebowania towarów, mianowicie wełnianych i metalicznych, nad ofiarowane, a coś podobnego wykazują sprawozdania i z innych wielkich jarmarków Cesarstwa. Świeżo w Charkowie na tak zwanym jarmarku „Pokrowskim” odbył się niezmierny, a żądania pokrywano gotówką, której było dostatek wbrew oczekiwaniom kupców, jacy zmyleni przez korespondentów, skarżących się na nieurodzaj, oczekiwali nadzwyczaj małych obrotów. — Ta obfitość gotówki, jak również gorączkowe zapotrzebowania towarów, mianowicie wełnianych, wynika wprawdzie z niższości rosyjskiej waluty i w miarę podnoszenia się tejże może ule-

stąpienia od husytyzmu, co zniechęciło do Polski większość Czechów? Czy Zygmunto wi nie było wszystko jedno, pod jakim wezwaniem szedł Korybut do Czech? Czy walczyłby on przeciwko husytyzmowi czy nie, zawsze Zygmunta ogłaszałyby Jagiellę i Witolda jako „obrońców kacerzy”. Były chwile, kiedy nie tyle pomocą materialną, ile powagą słowa, Jagiello i Witold mogli wpłynąć na polepszenie sprawy Korybuta.

Autor twierdzi że „Polska nie była wstanie poświęcić religii dla celów narodowych”. Nie potrzebowała poświęcać religii, powinna była wprzód postarać się o ulagodzenie stronnictw, nim podniosła kwestyę religijną, a nie przeciwnie, czem zraziła Czechów.

## Maks Müller i filozofia języka.

(przez Ludw. Noiré. Streścił Ad. Dy.).

### II.

#### Maks Müller i teoria rozwoju.

Mówiąc że M. Müller jest jedynym poważnym przeciwnikiem Darwinizmu, nie chcemy przez to bynajmniej twierdzić, iż jest on przeciwnikiem teorii rozwoju. Rozum który jest tylko człowieka właściwością, władzą odróżniającą go od wszystkich innych stworzeń, stanowi źródło oraz punkt wyjścia wszelkiego poznania, powiada Kant — a do niego zbliża się bardzo M. Müller, dodając nadto, że człowiek posiada nie tylko rozum ale i język. *Ratio et oratio* stanowią jedno, mają się do siebie jak umysł i ciało; mogą one być rozróżniane, ale nie dają się rozdzielić. Bez języka nie ma myślenia a obie te władze nazywali Grecy jednym wyrazem *Logos*. Język przeto jest najważniejszym zwierciadłem umysłu ludzkiego; w nim odbijają się zarówno umysłowo-moralne stany, jako też i zewnętrzne stosunki; całkowita oświata ludzkości z czasów dawnej starożytności, której wszelkie inne ślady zniknęły; trzeba tylko skarb wydobyć ze skrzących, do której kluczem jest porównawcza umiejętność języka.

„Ze słuszną dumą możemy powiedzieć, że w ostatnim stuleciu a bardziej jeszcze w ostatnim 50-leciu, badania nad Wschodem przyczyniły się więcej niż którakolwiek inna gałąź wiedzy do odmienienia,

oczyszczenia i rozświetlenia umysłowej atmosfery Europy, rozszerzyły one nasz horyzont ze względu na to wszystko, co należy do umiejętności traktujących o człowieku: do historii, filologii, teologii i filozofii. Nietylko zdobyte zostały nowe światy i dołączone do dawniejszych obszarów umiejętności, ale nadto stary świat zaczyniony został ideami, które fermentują w powszednim chlebie szkół, oraz uniwersytetów.” (M. Müller, *Chips of a German Workshop*. Vol. IV, p. 322).

„Patrzmy czego dokazali mistrze porównawczej filologii! Wschód, ów stary kraj marzeń, bajek i czarodziejek, stał się światem niewątpliwie rzeczywistym; podniosła się zasłona dzieląca Wschód od Zachodu i ukazała nam się stara nasza zapomniana ojczyzna w świetnych barwach i wydatnych konturach. Dwa światy, przez tysiące lat rozdzielone, połączyły się znowu jakby na czarodziejskie skinienie i uczuwamy się bogatymi w owej przeszłości, którą można nazwać dumą szlachetnej aryjskiej rodziny. Już dłużej nie będziemy mawiali pełni niepewności w poetycznym uniesieniu: ex Oriente lux! Dziś wiemy, że wszystkie żywioły naszego życia i naszej cywilizacji, nasze języki, alfabety, cyfry, miary i wagi, sztuka, religia, tradycje, nawet bajki nianiek pochodzą ze Wschodu. Musimy przyznać, że bez promieni wschodniego światła, które powołały do życia ukryte kielki ciemnego i pustego Zachodu, Europa pozostałaby była na zawsze bezpłodnym i zapomnianym podgórzem Azyatyckiego ładu.”

„Nie mówią tu, żeby nas Wschód czegoś nowego uczył, ale rozwija on przed nami stare dzieje, z których czerpiemy naukę i wiedzę, więcej godne podziwienia niż niejedno co w naszej filozofii wymyślone lub wymarzone zostało. Przedewszystkiem Wschód nauczył nas tego, co niegdyś poznały północne narody w Rzymie i Atenach, mianowicie, że oprócz naszego świata istnieją jeszcze inne światy, że są inne jeszcze religie, mitologie, prawa i że historia filozofii od Talesa do Hegla nie stanowi jeszcze całkowitej historii ludzkiego myślenia. Metoda porównawcza jest duchem umiejętności naszego wieku. Empiryczne poznanie faktów nie stanowi umiejętności w prawdziwym tego słowa znaczeniu. Pojedynczy fakt może być często przypadkowym, nie daje się objaśnić; ale gdy się fakt powtórzy, zaczy-

na się czynność porównywania i robi się pierwszy krok w owym wspaniałym procesie, który nazywamy uogólnianiem, a który jest korzeniem wszelkiego umysłowego poznania i wszelkiego intelektualnego języka. Gdy najwyższemu rodzajowi poznania we wszystkich sferach umiejętności nadajemy miano: porównawczy, wtedy zamieniamy tylko starożytny wyraz *intelligens* (inter-legens, inter-ligans), współwiązący, na wyraz nowy pełniejszy znaczenia. Ze wszystkich umiejętności badanie języków za pomocą metody porównawczej uległo najzupełniejszej reformie.”

„Nie przyszedł jeszcze czas, w którymby wielka ważność filologii sanskryckiej należycie i powszechnie oceniona została. Coś podobnego miało miejsce kiedyś i z filologią grecką. Kiedy w XV wieku wybitniejsze umysły oddawały się badaniom nad grecką, uważano to powszechnie jako literacką osobliwość; ale szersze pretensje spotykały się z żywą opozycją, ba, nawet ze szyderstwem, najgłośniejszą zaś protestowali ci, którzy się na tem najmniej znali. Już nawet po upowszechnieniu tego języka w szkołach oraz uniwersytetach wielu patrzyło na niego jako na czysto naukowy interes, pozabawiony związku z życiem. Tymczasem pedagogiczno-filozoficzne znaczenie klasycyzmu ma polegać na wskrzeszeniu życia umysłowego, które łączy wielkie części ludzkości: żywych z umarłymi i przez to zabezpiecza dla przyszłych pokoleń dziedzictwo intelektualne. Wpływ daleko większy niż odkrycie świata klasycznego wywrze kiedyś sanskryt. Odżywi on rozdartą włókna, które kiedyś spajały ze sobą południowo-wschodnie gałęzie aryjskiej rodziny z północno-zachodnimi, a tym sposobem przywrócone zostanie umysłowe pobratymstwo nie tylko germańskiej, rzymskiej i greckiej, ale także słowiańskiej, celtyckiej, indyjskiej i perskiej gałęzi. Umysł ludzki stanie się bogatym, uczucia rozleglejszymi, sympatye świat ogarną; to uczyni nas na prawdę *humaniores*, gdy coraz głębiej i dokładniej będziemy pojmowali, czem ludzkość była a czem jest i będzie.” (M. Müller, *Chips*. IV p. 361).

Z jakiegoż to powodu poważny ten badacz, jakby Mojżesz drugi, przepowiada nową erę umysłowego życia? Oto, ponieważ pewnym jest że w tych nowo otwartych skarbach, których wielką, jeśli nie najwię-

stagnacji, lecz przemysł powinien korzystać, aby się w „dobrych czasach” umocnił, firmy rozwinął i konsumentów przyzwyczaił do swego towaru. W handlu przyzwyczajenie równie mocno działa jak i na wszystkich innych polach życia. Trzeba o tem naszemu przemysłowi pamiętać i nie zasypiać gruszek w popiele, bo czas traci, czas płaci.

Piszą nam z pod Pruskiej granicy: Minęły już bezpowrotnie te czasy, kiedy obywatele wiejscy sądzili, iż mają wielkie dochody z propinacji; jeśli się nie mylę, pewnie co najmniej dwie trzecie karczem w kraju naszym zostało zamkniętych, nietylko dla tego że dochodu nie przynosiły, lecz najczęściej z przekonania, że więcej szkody jak zysku przysparzały. Naturalnym skutkiem pokasowania większej części tych przybytków demoralizacji ludu wiejskiego, jest dająca się widzieć przez bystrzejszego strażnicę większa uczciwość służących i robotników wiejskich. Niestety, nasza okolica tym błogim skutkiem cieszyć się nie może. U nas tu w każdej prawie chałupce każdej wioski, położonej w parumilowym dystansie od pruskiej granicy, znajduje się karczma, gdzie okowitę i wódkę stosunkowo do cen krajowych sprzedają pokryjomu za beczkę. Co dzień chłopci setkami z baryłkami na plecach, a nawet konno idą i jadą

za granicę po okowitę. Jak wielkie mają zyski przekonać się każdy może porównując ceny okowity w Prusach i u nas. Nic więc dziwnego, że chłopci znęcani wielkim i łatwym zyskiem temu przemysłowi oddają się con amore, nie dziwnego, że każdy parobek i oficjalista mając tak tanią wódkę, często zaglądają na dno kieliszka, — lecz doprawdy dziwna jest niemoc straży pogranicznej, że temu przemysłowi tamy nie położy, przynoszącemu przecież dla kraju tyle nieobliczonej szkody. Naturalnym wynikiem oplakanego tego przemysłu jest najzupełniejszy brak robotnika, którego tu stosunkowo bardzo wysoko płacimy, a jednakże dostać nie możemy. Świadczą o tem naprzód opóźnione żniwa i siewy, nie mówiąc już o przedsięwziętych ulepszeniach i melioracjach, które koniecznie ręcznego robotnika wymagają; a znalazłby on się na pewno, gdyby nie ten nieszczęsny przemysł, bo okolica dosyć jest zaludnioną i fabryk nie ma żadnych dla braku komunikacji. — Zarządzenie temu stanowi rzeczy przez podniesienie ilości i doboru straży, jest kwestyą niecierpiącą zwłoki.

*Piotrkowski tydzień* — mówiąc ogólnie, pisano zdolnie pod nową redakcją prowadzone — pomieszcza bardzo ciekawy artykuł p. J. Gampfa, o elektryczności zastosowanej

do oświetlenia. Piotrkowianie mając u siebie urządzać oświetlenie ulic, zadali pytanie czyby nie lepiej zamiast gazu zastosować światło elektryczne według sławnego systemu Jabłoczkowa. Dopieroż by to pękała z ządności Warszawa! Otóż korzystając z pobytu p. Gampfa w Paryżu, polecieli temu zbadać system nie z naukowej jego strony, ale co się tyczy kosztów. Sprawozdanie autora jasno okazuje, iż koszta głównie z powodu „świecy p. Jabłoczkowa” która na 1½ godziny kosztuje 25 kop. a takich świec cztery potrzeba do każdej latarni — są za zbyt wysokie i niemożliwe dla kieszeni piotrkowian. Prócz tego światło p. Jabłoczkowa nie dające się dzielić, a zatem i używać do oświetlenia małych przestrzeni, jest jeszcze nie zastosowalnym w Piotrkowie i innych miastach o ulicach wąskich, oraz potrzebujących światła do drobnych sklepów, zakładów i t. d. Otóż z tego względu p. Gampf projektuje założenie w Piotrkowie fabryki „gazu z nafty powstałego przez rozkład tejże za pomocą chemiczno-elektrycznych czynników”. Ma to być wynalazek nowy, znacznie tańszy od gazu otrzymywanego z węgla kamiennych i nie mający nic wspólnego z gazem otrzymywanym z nafty, lub jej odpadków drogą destylacyjną. Bądź co bądź całe to sprawozdanie p. Gampfa i zachowanie się piotrkowian czyni na nas

szą część on sam na światło dzienne wydo- był, „odnajdzie się zagubiony początek naszego rodzaju”, łańcuch spajający cały dzisiejszy nasz byt z życiem dawno wygasłych pokoleń.

Ogromne zasługi M. Müllera około wydania Wed są zanadto znane, aby je tutaj uwydatniać. 14 września 1874 r. przedstawił on obradującemu kongresowi Oryentalistów ostatni arkusz Rig-Wedy z komentarzem Sâyanâkârya, krótko tylko zaznaczając, jakiej to mozolnej pracy owocem było to olbrzymie dzieło. „Zliczywszy wielkie i mniejsze wydania Rig-Wedy, przekonywam się”, mówi M. Müller, „że w ostatnich 25 latach drukowałem tyle, iż na każdy rok przypada tom in 8-o liczący około 600 stron. Takie wydawnictwo zrujnowałoby każdego księgarza <sup>1)</sup>, zwłaszcza, że w Wedzie mało jest powabu budzącego powszechniejszy interes.”

Mało jest takich co zrozumiało wielkie zasługi uczonego męża. „Jak to”, mówiono, „te osobliwe, dzikie przyzywania bogów wiatru, mają być pieśniami natchnionymi indyjskich mędrców starożytnych?” <sup>2)</sup> „Jestże to mądrość Wschodu?” „Jestże to objawienie pra-świata?” Nawet poważni uczeni i przyjaciele M. Müllera, łączyli głos swój z ogółem.

A przecież tam leży nauka ukazująca, „czem był człowiek, czem byliśmy my, zanim wzniesiliśmy się na wysokość Dawidów, Homerów, Zoroastrów; tam jest kolebka naszego myślenia, naszego języka i naszej działalności obecnej.”

Ważność przedmiotu wymaga, aby tu przytoczyć jeszcze niektóre ustępy wykazujące, iż umysł pobratymcy Müllerowi, Łazarz Geiger doszedł do tych samych poglądów i rezultatów.

„Badanie języków” mówi ten potężny myśliciel, „posiada w dzisiejszych czasach nieporównanie wielkie znaczenie, daje ono bowiem klucz do rozwiązania tego, czegoby nauki przyrodnicze nie zdołały przeniknąć. Tutaj możemy się pouczyć czem *jestemy* i czem *byliśmy*, tutaj może się rozstrzygnąć sprawa naszego rozumu i naszych dziejów.”

„Jakże ważną dla nas jest kwestya motywów owej fantazyi, która sprawiała iż per-

sowie pielęgowali psów z najwyższą troskliwością, a egipcyanie dla zabalsamowanych zwłok swego świętego Apisa budowali w Memfis groby, które 64 generacyj przetrwały! Kiedy utalentowany a przedwześnie zmarły niemiecki uczoney Rosen, kopiował w celu wydania Wedyckie pieśni w Londyńskiej bibliotece Wschodnio-Indyjskiej Kompanii, nie mógł się temu przedsięwzięciu nadziwić bawiący podówczas w Londynie brahman Ramahan Rai, mówiąc że Upanischad, godniejsze są wydania. Trzeba bowiem wiedzieć, iż te części Wed zawierają mistyczną filozofię, w której można odnaleźć rodzaj monoteizmu czy panteizmu, co też owemu indyaninowi, jako i wielu innym wydaje się być *non plus ultra* religijnej mądrości. Atoli prastare hymny Wedyckie, pogańskie, naiwne, częstokroć szorstkie, którychby się wstydzili dzisiejszy indus, a w których jednak błyszczą świeża młodość ludzkości, są istnym klejnotem indyjskiej literatury; jest to podręcznik dla badań dziejów religii.”

„Godnem jest uwagi kielkowanie spekulacji w prastarym zbiorze pieśni, znanym pod nazwą Rig-Weda-Sanhitu; w tych pieśniach spotykamy się z pierwotnością wolną od obcych wpływów; — nie już z jakąś durgorządną formacją powstałą z rozpadnięcia się innej poprzedniej, ale z życiem ludzkim bezpośrednio z łona natury świeżo i młodo zakwitającym. To też zabytek ten podaje klucz nie tylko do historii rozwoju indusów, ale wszystkich spokrewnionych z nimi narodów, a jednocześnie widzimy tu początki rozwojowego procesu władz spekulacyjnych od chwili, kiedy ze spostrzeżeń swoich ludzie poczęli tworzyć przekonania, zamieniając je na wiarę lub wiedzę.”

„Wystąpienie językoznawstwa jako umiejętności wolnej od wszelkich celów praktycznych, umiejętności o przedhistorycznych stanach ludzkości, jest faktem ogromnie doniosłym. Porównawcza gramatologia obaliła przecież już tyle błędnych wyobrażeń o najdawniejszych zarodkowych formacjach i wędrówkach; nauczyła ona rozróżniać ludy pokrewne od niepokrewnych i podała do rąk pewniejszy środek klasyfikowania narodów, aniżeli umiejętności przyrodnicze.”

Z przytoczonych słów Geigera pokazuje się, że dwa wydatne umysły naszego wieku jednakowo pojęły zadanie, jednemu i drugiemu chodzi o dzieje rozwoju ludzkości,

o rozwiązanie prastarej, największej, tajemniczej zagadki; o powstanie, wzrost i dojrzewanie owej charakterystycznej cechy człowieka: jego rozumu i mowy, jego logos.

Tak więc historia rozwoju ludzkości stanowi cel oraz zadanie życia Maksa Müllera; szukał on jej zaś tam, gdzie ją jedynie znaleźć można: w umysłowości, w myśleniu, t. j. w języku. Kwestyę pochodzenia tej zdolności czy władzy zostawił on jeszcze otwartą, bez odpowiedzi. Zresztą głos jego przepadł, zgłuszony zgiełkiem walki namiętnej, zorganizowanej przez krańcowych Darwinistów, którym za całą odpowiedź Maks Müller ukazuje jeden jedyny interes, jaki ożywiać powinien wszystkich bojujących w sprawie nauki: „Nie idzie o to, czy się szpetnie przedstawia pogląd, według którego człowiek, małpa, słoń, ptak uskrzydłony, wąż, zaba i ryba mogły pochodzić od wspólnych rodziców, ale jedynie i wyłącznie na tem zależy, czy pogląd ten jest prawdziwym. Jeśli tu prawda istnieje, to ona sobą zostanie. Powoływania się zaś na dumę lub niższość człowieka, na jego zmysł w umiejętności lub pokorę w religii, nie mają żadnej doniosłości.”

Otóż stosunek Maksa Müllera do Darwinistów polega na tem, że wyrusza on przeciw nim w pole krytycznie, ilekroć rzeczywisty charakter człowieka bądź lekko i powierzchownie traktują, bądź też zaniedbują, uwzględniając jedynie przyczyny zewnętrzne i przemianę kształtów. Tę kwestyę Łazarz Geiger znakomicie zaznacza: „Możemy sobie wyrobić pogląd o szkieletcie jakimś lub nawet o całym gatunku zwierzęcym, geologicznie odnalezionym; możemy też ze szczątków czaszki wyprowadzić ogólne wnioski o niedoskonale rozwiniętym stanie człowieka czasów pierwotnych, ale o rodzaju myślenia, które miało miejsce w owej głowie, jakiej resztki w dolinie Neandra znaleziono, byłoby trudno z powierzchowności powziąć jakieś wyobrażenie. Na szczęście atoli ma i historia umysłu swoje wykopaliska, swoje pokłady i skamieniałości, które gdy są starannie badane, prowadzą może do niespodzianych, lecz nie mniej pewnych rezultatów.” Mowa tu, naturalnie, o języku.

M. Müller wreszcie mówi tak sam o sobie: „Należę do tych ludzi, którzy z Pope'm powiadają: „The proper study of mankind is man”, a gdym sobie pytanie zadawał, ja-

bardzo miłe wrażenie. Znać tu dbałość o zaprowadzenie czegoś najlepszego tanim kosztem, znać staranie słowem czynność, ruch. Nie jesteśmy bowiem do tego przyzwyczajeni my tu w Warszawie, którzy gdy się odezwiemy z niewinnym żądaniem aby po tylu latach wodociągi zamiast pomij dostarczały mieszkańcom czystej wody, bywamy zgromieni i epitetem ludzi na niczem się nie znających zafukani.

Donoszono już z Żytomierza o pożarze jakiemu uległ młyn własnością p. Laszkowa będący, przyczem poniósł tenże ogromne straty, gdyż budynki wartości 150,000 rs. były zaasekurowane w Warszawskim Towarzystwie na 65,000, a zboże na 6,000 rs. — Właściciel będący zarazem prezydentem miasta, przed kilku dniami poprzedzającymi pożar, otrzymał list żądający 500 rs. które mają być położone na 2-gim bulwarze miejskim, w przeciwnym razie korespondent groził podpaleniem. Propozycja ta raz jeszcze została listownie ponowioną — lecz Laszkow niezwracał na to uwagi. Pożar w jego młynie wynikł o dwunastej w nocy, a wszelkie wysilenia były daremnymi aby opanować ogień. Była to noc dla Żytomierza istotnie tragiczna. — Jedną z powózek straży ogniowej skutkiem pęknięcia osi przewróciła się, a powożący na miejscu został

zabitym; jest to ojciec pięciorga drobnych dzieci, a wypadek ten zrobił takie wrażenie, iż nazajutrz dwunastu uczestników zażądała uwolnienia od straży. Brandmeister tejże straży również o mało nie padł ofiarą swego poświęcenia. Ratując magazyn wszedł na drugie piętro, gdy płomień odciął mu odwrót; zostawała tylko jedna droga rzucić się w rzekę, czego też nie uważając za niebezpieczeństwo, dokonał i na drugą stronę rzeki przepłynął szczęśliwie. — Mężny ten człowiek wart pochwały.

W pewnych jakby naznaczonych terminach, prasa tutejsza uderza na gwałt we dzwony, w interesie zapisu s. p. Staszica na dom zarobkowy, a ci do których zadzwoniono na ten alarm nie zwracają uwagi i znowu zapada milczenie, pewien letarg, który bodajby się śmiercią legatu nie zakończył. Taki stan rzeczy trwa od lat kilku. Był nawet czas, że publiczność żywo interesowała się tą sprawą, posypały się bowiem różne projekta co do urządzenia owego domu, wszczęła się dyskusya jak wypada w obecnym czasie tłumaczyć i wykonać zaone intencje wielkiego obywatela; ale wszystkie te rady, polemiki, były grą w ślepią babkę, gdyż niewiadomo było do kogo one się stosowały, kto na nie powinien zwrócić uwagę, kto z nich korzystać, ażeby nareszcie legat

urzeczywistnić. Teraz już znamy treść testamentu s. p. Staszica, ale tajemnicą jest zasłonięta kuratorya, na której cięży wprowadzenie w czyn tak ważnej instytucji dla Warszawy. Musi to być kolosalny sęk, kiedy go dotąd nie zdołano usunąć. Że sama zasada legatu co do domu zarobkowego jest filantropijna, dobroczynna, to nie ulega wątpliwości. Idąc więc po nici do kłębka, według naszego przekonania sprawą tą powinno się zająć albo Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności, albo Rada miejska warszawska publicznej dobroczynności. Co do pierwszego: jeżeli ta instytucya zasklepiwszy się w ramach rutyny nie czuje się w obowiązku obywatelskim dania inicjatywy w tym przedmiocie, to bez zaprzeczenia należy on do Rady Miejskiej. Jakaż więc do tychozas istnieje zaporą, że mimo kolosalnego kapitału w Banku Polskim spoczywającego, dobroczynna ofiara s. p. Staszica nie jest według jego woli spełniona? Radzibyśmy raz przecie mieć jaką o tem wiadomość, o którą w imieniu dobra ogólnego śmiemy upraszać.

Do dzisiejszego numeru dla wszyst. prenum. dołącza się ark. Panteonu (Ziemia i jej mieszk.) t. V. ark. 4.

ka jest najprawdziwsza a raczej najplodniejsza metoda badania człowieka, powstało we mnie niebawem przekonanie, że aby wiedzieć czem jest człowiek, powinniśmy przedewszystkiem badać i zbadać *czem człowiek był i w jaki sposób stał się takim, jakim jest obecnie.*"

## TANKRED.

Romans lorda Beaconsfielda.

(Streszczenie).

### VIII.

Tydzień cały spędził Tankred w odosobnieniu pograżony w dumach, ekstazach, modlitwie i postach. Noce trawił na klęczkach u grobu Dawidowego Syna, dla oswobodzenia którego sześćset lat temu zakuty w zbroję przepływał morza przodek Tankreda, również Tankred de Montecute. Ale Europa zapomniała o tem, zapomniała i o grobie Pańskim; Europa jest oświecona, chociaż nie czuje się szczęśliwą nazywając postępek swój ruch gorączkowy. Postęp—ruch naprzód—ale gdzie to prowadzi? Modlitwy i nocne czuwanie nie zadawały jednak młodzieńca; modlitwa nie rozjaśniła jego umysłu, nie rozwiązała ani jednej zagadki trapiącej jego wyobraźnię.

Raz usłyszał Tankred od mądrego Lary: „Synaj doprowadził do Golgoty; być może trzeba teraz od Golgoty podążać do Synaju”. Niezadowolony postanowił natychmiast podążyć na miejsce, gdzie Bóg pierwotnie nadał prawa. Wziął z sobą Baroni'ego i dwóch służących anglików, a dzielny Szeik Hassan z trzydziestu beduinami za umówioną opłatą stanowili eskortę. Minięto Betleem, wioseczkę opasaną miejskimi murami i Hebron z resztkami baszt, miasto Abrahama. Potomkowie jego, dzieci Izmaela, zapomnieli krzywdy wyrządzonej ich ojcu i ciężką otaczają grób patryarchy. Na każdym jednak kroku uderzają oko podróżnika resztki obwarowań, basenów, wodociągów, winnic, dróg... Z Chanaanem dziś jeszcze płynącym miodem i mlekiem, graniczy pustynia; ciągnie się długi szereg wzgórz, ginie roślinność; piasek zwolna przechodzi w martwą opokę.

Trzy dni i trzy noce spędzono na pustyni—czwartego poczęto się drapać na wzgórze wiodące ku Synajowi, piątego spostrzeżono górski wąwóz. Hassan oznajmił iż wszelkie niebezpieczeństwo minęło, gdyż w górach wrogi nie koczują.

— Jakież cuda! zawołał Tankred pojąc się górskim widokiem — patrząc trudno uwierzyć.

Hassan popędził naprzód w gąszcz pachnących akacji i oleandrów, powrócił niebawem i zatrzymał swych towarzyszy.

— Widzę świeże ślady końskie. Musimy być gotowi!

Ani beduini, ani Baroni nie umieli sobie zdać sprawy co za ludzie mogli tędy przechodzić. Po co? Posunąwszy się jednak naprzód zauważyli iż wąwóz stopniowo się zwęża.

— Widzę jeźdźców, zawołał Hassan, pędzą ku nam, wyjadę na spotkanie.

Rzucił się pędem strzały a Tankred i Baroni przy nim, razem.

— Salam! zawołał Szeik, a Baroni zrobił uwagę iż nie zna tych ludzi.

— Alejkom! brzmiała odpowiedź jednego z jeźdźców. Wiemy skąd jedziecie. Jest to brat królowej angielskiej. Zabierzemy go z sobą, a wy możecie oddalić się w pokoju.

— Jest moim bratem — odparł Hassan — i bratem każdego z nas. Kto jesteście?

— Posyła nas Wielki Szeik abyśmy przynieśli ci salam. Wasza pustynia nie utrzy-

ma wielbłąda którego przeklął wasz prorok. Dość! skończone! Sprzykrzyła się nam pustka, pragniemy żyć w cieniu palm.

— Co on mówi? zapytał Tankred.

Baroni zbladł. Beduini Hassana dogonili ich i otoczyli w okół.

— Jeden jest tylko Bóg i Mahomet jego prorok! wykrzyknął Hassan. Precz z drogi, dzieci Eblisa, albo gryźć będziecie ziemię, która was przeklina.

Dziki okrzyk i wrzawa ludzkich głosów były odpowiedzią. Z za każdego kamienia, z za każdego krzaka podniósł się człowiek, wychyliły się głowy uzbrojonych arabów.

— Nigdy się mi to nie przytrafiło, zawołał Baroni do Tankreda, widocznie zwierzywszy lorda urządzili zasadzkę — aby zrabować.

— Ilu was tu, dzieci czarta, zawołał Hassan.

— Sam policz, więcej niż was! Wielki Szeik ma dziesięć tysięcy wojowników.

Hassan kazał powiedzieć Tankredowi iż będzie się bił do ostatniej kropli krwi.

— O co im chodzi? zapytał Tankred.

— Jasna rzecz, pragną cię dostać w swe ręce, wezmą do niewoli aby za ogromnym okupem wypuścić następnie. Sądzą że jesteś bratem królowej.

— Wyprowadź ich z błędu, nie chciałbym ryzykować życia tych dzielnych ludzi.

Baroni zbliżył się do jeźdźców i prowadził chwil kilka dyplomatyczną rozmowę. Okazało się jednak że mają rozkaz ujęcia Tankreda.

— A zatem pozostaje nam tylko jedno — zdecydował ten ostatni — otworzyć sobie drogę siłą. Bądźcie gotowi. Niech każdy wybierze sobie przeciwnika. Ten dzielny arab w czerwonym turbanie — mój albo morderca, albo moja ofiara!

Szeik przygotował beduinów. Tankred zawezwał swą służbę.

— Przyjaciele, oderwałem was od rodzin i ojczyzny. Jeżeli przeżyjemy dzień dzisiejszy i powrócimy do Montecute, ziemia którą uprawiacie, wasza.

— Tak milordzie! Jeżeli skały nie przeszkodzą, to sprawimy się z tymi pajacami.

— Wszystko gotowe? zapytał Tankred.

— Gotowe!

— Naprzód! polecam mą duszę Chrystusowi i Bogu Synaju!

I Tankred wystrzelił w czerwony turban araba.

Amalek Wielki Szeik plemienia Rahobitów, opuściwszy syryjską pustynię rozbił namioty na gruzach starożytnego Idumei miasta, w dolinie otoczonej górami. Namiot wozza zwrócony ku wschodowi rozpostarto wśród starożytnej areny, wyciosanego w skałę amfiteatru. Siedzania i stopnie zachowały się w całości; podnóża gór pełne były grobów wydrążonych w kamieniu, świątyń a może i mieszkań, a przynajmniej dziś mieszkali tam ludzie. Na okół walały się ułamki kolumn, wielkie gruzy murów których pochodzenie nieznanne naszym pokoleniom. Ze szczeliny górskiej wyciekał potok, którego bieg niewidzialny dla oka krył się w zielonej linii gęstych krzaków fig, iwy i oleandru. Po jednej stronie potoku w pół księżycy zatoczone ozerniały namioty, pasły się stada koni i wielbłądów schylonych na kolana. Zachodzące słońce oblewało obraz jasnemi promieniami fioletu, a nad wzgórzami podnosił się biały księżyc.

Patryarcha siedział samotny na rozestawionym przed namiotem dywanie. Dumal pając zwolna tytuł z długiego figowego cybucha. Tylko broda długa i siwa wskazywała sędziwość lat.

Z wąwozu wybiegł jeździec z długą kopją; pędził prosto do namiotu.

— Salam Szeiku Szeików! Brat królowej angielskiej jest twoim niewolnikiem.

— Dobrze! z powagą beduina rzekł Szeik Amalek — kiedy przybędą?

— Będą tu z nocnem światłem księżycy.

— Dobrze! Brat królowej angielskiej znajduje się z szeikiem Selimem.

— Nie ma Boga prócz Boga. Szeik Selim nie będzie więcej pić wina Libanu... jest w raju.

— Tak, nie ma Boga prócz Boga! Cóż, szeik Selim zginął w źródle Nummula?

— Nie, ale dużo uroczych oczu patrzyło na nas a cztery zające przebiegły drogę. Nasze salam, nie było salam pokoju. Brat królowej angielskiej istotny Antar, bije się gdy mówisz *tak i nie*. Zastrzelił szeika Selima.

— Nie ma Boga prócz Boga i niech się stanie wola Jego. Straciłem żrenicę mego oka. Książę angielski żyje?

— Żyje.

— Dobrze! Wdowa szeika Selima dostanie wielbłądy i znajdziemy jej nowego męża. Co jeszcze zrobił Dzin?

— Jedna jagoda nie tworzy winnego grona, choćby była największa.

— Mów co się stało, a słowa niech poleją się z ust twych jako wody ze źródeł Mojżesza.

— Nie ma Boga prócz Boga. Nie odezwą się więcej na twe wołanie Ibrahim ben Hassan, Molgrabi Teuba i Teuba ben Amin.

— Ogłoś ludowi: nie ma Boga prócz Boga; wszystko to sprawy dzina zdziałane rękami szeików Dzelainów.

— Tak, niech prawda się wydobędzie, a moje słowa niech płyną z mych ust jako woda ze źródeł Mojżesza. Szeik dzelainów radził księciu angielskiemu zaniechać boju. Ale młody książę sam jest szatanem. Wielu szatanów w świecie, ale nie ma gorszego szatana nad franka w okrągłej czapce.

Ściemniało. Białe światło księżycy oblewało tylko dolinę, a w tych drżących promieniach szyje wielbłądów zdawały się srebrzone i dłuższe. Gdzieś niedługo zapalono stopy... a w ciemnych namiotach zabłysły wiszące lampy. Usłyszano nareszcie krzyki i ukazał się oddział jeźdźców na spotkanie którego wybieżano z obozu.

Rozsypani po równinie jeźdźcy wyrzucali swe piki w powietrze, lecz główny oddział skupiony postępował w cichości. Najprzód jechali konni, potem postępowały wielbłądy z wojownikami, dalej szeik Hassan raniony ale dzielny. Zostawiono mu kopję, choć rozbrojono swiętę. Teraz dopiero między dwoma beduinami jechał Baroni, rozmawiający ciągle i cały. Ciała Selima i jego towarzyszy pokryte płaszczami niosły wielbłądy a za niemi postępował dopiero Tankred, otoczony zbrojną strażą na grzbiecie dromadera. Ręka spoczywała na temblaku. Obchodzono się z nim z wielką czcią, nie tylko dla dostojności, ale dla odwagi którą okazał. Dzikie syny pustyni umieją odciec śmiałość nieprzyjaciela. Tankred mimo rany w rzeczywiście lekkiej, mimo gniewu iż nie udała się wyprawa, zachwycał się rozciągającym widokiem okolicy. Widok o jakim mógł tylko marzyć czytając książki, lub stare dzieje, kiedy te gruzy były kwitnącemi miastami wielkich i bogatych państw.

Karawana poruszała się zwolna a tłum towarzyszący jej rósł; wielu weszło na kamienne stopnie amfiteatru aby się przypatrzyć angielskiemu księciu. Tankredowi pomozono zsiąść. Szeik Amalek posadził go obok siebie na dywanie, dla szeika Hassana i Baroni'ego położono osobne dywany.

— Salam bratu wielkich królowych! Co przed tobą, wszystko twoje. Salam szeiku Hassanie — jesteśmy bracia. Salam — rzekł zwracając się do Baroni'ego — słyszałem że mówisz naszym językiem, pięknym jak palmy oświecone promieniami księżycy. Powiedz bratu wielkiej królowej iż nie pojął zaproszenia, które posłałem mu dziś rano.

Prosiłem go na ucztę a nie na bój. Powiedz mu: wszyscyśmy braćmi!

— Powiedz szejkowi — odrzekł Tankred, iż wcale nie mam ochoty ucztować, chciałbym wiedzieć dla czego mnie więzi?

— Powiedz księciu, bratu wielkich królowych, że nie jest on jencem a gościem.

— Zapytaj szejka, czy mogę natychmiast odjechać z powrotem?

— Powiedz księciu iż byłoby to grubiaństwem puszczać go po nocy w drogę.

— Zapytaj, czy mogę jechać jutro rano.

— Gdy ranek wszędzie księża znajdzie we mnie już rodzzonego brata.

Powiedziawszy to szejk wyjął bursztyn fajki ze swych ust i podał go Tankredowi. Baroni radził przyjąć jako zakład nienaruszalności. Teraz nie groziło osobie Tankreda żadne niebezpieczeństwo. W tę chwilę ominąwszy tłum, młody człowiek w wschodnim stroju zbliżył się do namiotu Szejka szejków i siadł nie mówiąc na jednym z nim dywanie. Już to samo wskazywało jak wielką musiała być jego godność.

Tymczasem rozpoczęły się w namiocie przygotowania do uczy. Mielono kawę świeżą, mężczyźni przynosili olbrzymie dzbany libańskiego wina i chleb tylko co upieczony. Szejk szejków zadawał tysiączne pytania Baronemu: kto mocniejszy Francya czy Anglia, jak się nazywa trzecie mocarstwo równie mocne w Europie, a w którym ludzie biali są z płaskimi nosami i ubierają się w ciemno zielone kaftany. Czy Angliacy są zdolni zdobyć Akre. Ile ma koni królowa angielska i t. d. Poprosił nareszcie obecnych do uczy.

— Poprosz szejka aby mię uniewinnił — rzekł Tankred do Baroniego. Jestem silnie zmęczony i raniony. Czy mogę się oddalić i czy znajdę jaki kącik samotny w namiocie.

— Pan jesteś raniony? z współczuciem po francuzku zapytał młody beduin tylko co przybył.

Tankred potwierdził. Młody arab zrobił na nim przyjemne wrażenie. Był to Fakredin. Wytłómaczył on Amalekowi stan księcia angielskiego i powiódł tegoż do swego namiotu. (D. c. n.)

## LITUANIANA.

### IV.

Ponieważ wszystko ma swój koniec na świecie, nie powinna was zatem dziwić wiadomość że i golizna panująca do tej pory w naszej kasie municypalnej kończy się nareszcie. Pożądanego pogrzebu tej opiekunki wszystkich zostających bez opieki indywiduów, oczekujemy niecierpliwie — a czy oczekiwanie nasze pomyslnym zostaną uwieńczone skutkiem, to niedaleka przyszłość okaże.

Trzeba przyznać że projekt sprzedaży ziemi własnością miasta będącej tak miastu, jako też osobom użytkującym dotychczas z takowej na prawach wieczystej dzierżawy, może wyjść na dobre tylko — jeżeli bowiem pierwsze z pobieranego obecnie czynszu nie może być zadowolone, jako ustanowionego jeszcze za króla Gwoździka i brata jego Owieczka, a utrzymującego się do tej pory w pierwotnej normie, to drudzy nie będąc właścicielami gruntu który mają pod nogami, tracą także nie mało.

Jako dowód wymownie powyższe słowa stwierdzający może posłużyć ta okoliczność, że zanieśiono do zarządu miasta, już około trzechset podań od osób pragnących wejść w dziedziczne posiadanie własności miejskich, które do tej pory na podstawie kontraktów za bardzo niską opłatą dzierżawną władają.

Jaki stąd kapitał otrzyma miasto, trudno w tej chwili przewidzieć; optymiści bowiem liczą go na setki, pesymiści na dziesiątki tysięcy rubli — w każdym razie da on bez wątpienia daleko większy procent, aniżeli dochód jaki obecnie pod postacią czynszu do kasy miejskiej corocznie wpływa.

Jeżeli teraz zwrócimy uwagę na tę okoliczność, że municypalność nasza dochrapawszy się nareszcie gotówki, będzie mogła pomyśleć o instytucjach koniecznych, które pomimo całej konieczności do tej pory dla braku środków powstać nie mogły, jak bank miejski lub lombard, to prawdziwie cieszyć się należy z perespektywy jaką obecnie mamy przed sobą.

Co się lombardu tyczy, to jakkolwiek pozabawić on może niektóre z ulic grodu naszego wspaniałych sztyldów oznajmających o „kupnie i sprzedaży” i wielu dobroczyncom ludzkości przychodzącym z pomocą potrzebującym w krytycznej chwili, stanąć kością w gardle, to jednak jest to instytucja jedna z najkonieczniejszych w Wilnie, na chwilę obecną, jeżeli zwrócimy uwagę ilu to dzisiaj przy kompletnym braku drobnego kredytu, wdzięczyć się musi do kieszeni lichwiarskich.

„Do kogo się wdzięczy korespondent *Wieku* nie wiem — za to tylko ręczyć mogę, że nie do naszego duchowieństwa.

Wyobraźcie sobie bowiem zuchwalca który na podstawie jakichś tam dokumentów, jakieś „Komisyi szpitalnej” egzystującej w Wilnie na początku bieżącego stulecia, domaga się aby miasto posiadając obecnie samorząd wzięło w swoją kuratelę dochody z Ostrej Bramy, dla tego że ongi były one obracane na cele humanitarne, a dziś idą wyłącznie na... architektoniczne.

Dodaje dalej, że żebractwu w Wilnie łatwo byłoby zaradzić, gdyby miasto odzyskało wszystkie źródła jakie do niego z prawa należą, a jednak de facto są wyczerpywane przez kogo innego.

„Racya fizyka, Kaśka butów nie ma” — że tam kiedyś biskupi myśleli o dobroczynności to jeszcze nie dowód, aby prałaci mieli posiadać dzisiaj takie same gusta — „co było a nie jest, nie pisze się w rejestr” mówi przy słowie — i dobrze mówi, bo gdyby woiągnął do rejestru wszystko co było, to nie tylko na dochód z Ostrej Bramy, ale i z domów które się tak pompatycznie na chwałę kościoła wojującego i pożytek kuzynek dowódców onego, w pewnej dzielnicy Wilna rozsiadły, należałoby także baczną zwrócić oko.

Ja nie podzielam zupełnie zdania owego korespondenta i jakkolwiek nie jestem współpracownikiem *Przeg. Kat.* to jednak:

„niewymowną radość czuje  
gdy ksiądz prałat dom buduje”

to bowiem wymownie stwierdza, że co my to nie jakieś tam z przeproszeniem — lutry, kalwiny lub inne odszczepieńcy których księża nie mając z czego żyć, dzieci cudze uczyć muszą. Nasi i z własnymi nie potrzebują się męczyć.

A że to nie jest żaden wymysł, to wszyscy ciekawi sprawdzić mogą na miejscu, gdyż za staraniem p. Brinka pastora ewangelickiego, powstaje u nas szkoła czteroklasowa dla dziewcząt.

Przechodząc od szkoły do owoców jakie ona rodzi na gościncu ducha ludzkiego, należy się wzmianka sporej, bo o 400 stronnicach księżce p. barona Rönne, zatytułowanej „Poezye i prace dramatyczne”, która przed niedawnym czasem z drukarni p. Zawadzkiego wyszła na widok publiczny.

Miałbym wielką ochotę rozpisać się o pracy pana R. obszernie, raz dla tego że książka wyszła w Wilnie, a powtóre że jest ona owocem długoletniej pracy, jak z dat pod niektórymi utworami znajdujących się sądzić mogę, ale ponieważ w tych „poezyach i pracach dramatycznych” ani poezyi, ani dra-

matyczności odszukać nie mogłem, nie dla tego żeby obiektów tych nie miało się w księżce znajdować, lecz dla tego zapewne że autor wyraźnie w „Przegrywce” powiada:

„Jeżelim kiedy nucił piosenki,  
Tom w tkań domową przywdziać je chciał,  
Miłe krajowcom swojskie sukienki 1)....  
A jam dla braci Żmudziców piał.  
Piosenkę jam nucił dla nich i siebie,  
My jedni zdolni pojąc jej wdzięki.  
Ty (to niby ja) coś na innym wytuczon (to nie [ja] chlebie,  
Dla ciebie obcym będzie ten dźwięk.”

Widzicie więc że rad nie rad od krytycznego sądu wstrzymać się jestem zmuszony i jedynie parę ustępów dla bliższego zaznajomienia czytelnika z muzą autora przytoczę poniżej.

Otóż o „Wiosnie” którą autor pomieścił między „Obrazkami Żmudzkiemi”, dla tego że, jak powiada, na Żmudzi został natchniony do napisania tego utworu — tak się wyraża:

O! wiosno! wiosno, królowo życia!  
O! matko złotych młodzieńczych mar,  
Ty pierwsze w sercach obudzasz bicia,  
Ty w duszę wlewasz natchnienia dar....

a dalej radzi:

Mieszkańcze miasta, gdy myśl twa chora,  
Zaprzecz bóstwu, nie wierzy w cud,  
Kiedy wiosenna nadchodzi pora,  
Porzuć na chwilę kamienny gród.

U stóp olbrzymich mocarzy leśnych,  
Rwij dla kochanki fijołka kwiat;  
Popieś się wdziękiem przelaszczek wczesnych  
I badaj nowy dla ciebie świat.

O! jak uroczu — doliny, góry,  
Odbija sine zwierciadło wód,  
A woń z akordem wzlata pod chmury,  
Ach! wszędzie jeden urok i cud!...  
Spragnionem uchem chwytaj te dźwięki,  
Pij pełną piersią wiosenną woń... (czemu nie [nosem].

Gdy przeczysz jeszcze wszechmocnej ręki, (prze-  
[praszam pana Małeckiego])

Ach, połóż, połóż, na sercu dłoń.

Tak więc położywszy dłoń na sercu wyznać należy, że autor nie zawsze wie „kiedy śpiewać”, jakkolwiek pod powyższym tytułem bardzo dobrą daje radę w następujących słowach:

Nie bierz za lutnię, jeśli puste brzmienia  
Mają z niej spływać do serca współbraci:  
I cóż że struny dźwiękną? bez natchnienia,  
Ubóstwo tonów ducha nie wzbogaci,  
Forma — niedzoty treści nie ostoni,  
Cześć takiej pieśni słuchacza utrudzi,  
Łezki, westchnienia nawet nie obudzi,  
Gdy myśl ognista z niej się nie wytoni....

Na potwierdzenie powyższych słów weźmy wyjątki z fragmentu „do Deotymy”:

O! Ty, co nie masz innej prócz natchnienia mowy,  
Co masz geniuszu siłę i polot prawdziwy,  
Obok bogactwa treści — rym zawsze gotowy,  
Niepojęta istoto! wytłómacz te dziwy!

Myśli twe w tak uroczu obleczone szaty,  
Szmerzą jakby kaskady — to mienią się tęczą,  
To iskrzą się w nich na dnie szmaragdy, granaty,  
Promieniając jak twe czoło które laury wieńczą.

Ponieważ jak powiedziałem wyżej, na zbiór krytyczny pracy p. R. puścić się nie mogę, obawiając się zarzutu o niekompetencją, przeto na zakończenie pozwolę sobie tylko podać jeszcze „zbawienną radę”, nie moją lecz autora, która jest rzeczywiście w całym tego słowa znaczeniu praktyczna, a mianowicie:

Sentencya to nie nowa,  
I prawda jak świat stara,  
Że zawsze boli głowa,  
Gdy się przebierze miara.

A żeby nie „przebrać miary”, przechodzę od najpiękniejszej ze sztuk pięknych, jaką jest poezya, do sztuki wprawdzie mniej pięknej, lecz za to stokroć popłatniejszej w naszym realnym wieku, a mianowicie do sztuki naśladowania cudzych podpisów.

Że sztuka ta posiada godnych siebie kaptanów w pośród nas, to tak dobrze przekonał się o tem przed niedawnym czasem

1) Paryżkie miłsze.

Bank państwa wypłaciwszy dosyć okrągłą sumę artysty, jako też sąd który sukcesorów pewnego nieboszczyka zobowiązywał do wykupienia weksłów po s. p. testatorze pozostałych.

Po tem wszystkiem niechże nam kto zarzuci że nie posiadamy niepospolitych talentów.

## ZE SZWAJCARYI.

(Dokończenie).

Szczególnej opiece władz sanitarnych poruczone są mieszkania tak prywatne jak zbiorowe, pracownie, szkoły, domy ubogich, ochronki, szpitale, koszary, więzienia i inne publiczne zakłady. Położenie i plany podlegają ich kontroli o ile tyczą się sanitarnych względów. Każdy urząd sanitarny ma prawo wymagania zmian w planie budowy, zwłaszcza zaś pod względem odchodków, kominów i pieców, jeżeli plan ten nie odpowiada higienicznemu warunkom. Izby mieszkalne i sypialne winne być w stosunku do mieszkańców przestronne, jasne, suche i łatwo przewietrza się dające. Jeżeli się pokaże, że w domu jakim mieszkańcy często na chorobę jaką zapadają, urząd winien badać przyczynę, a w razie danym dom opróżnić kazać. Do nowego budynku wprowadzać się nie wolno nikomu, nim urząd sanitarny nie uzna go dostatecznie wysuszonym i mieszkalnym. Ilość mieszkańców domu nie może przenosić liczby, którą dlań wyznacza rząd kantonalny.

Widzę, jak po przeczytaniu tego ostatniego ustępu tuczni nasi właściciele domów chwytają się pulchnemi rękoma za kragulki brzuszki, i oczy pobożnie ku niebu wznosząc wołają: A Chryste Jezu! toć mój spanie praw tak drakońskich i sam turek nie wymyślał! I to mi ma być postęp, oświata, republika?... A niechże ją! — Masz jegomość rację jak najzupełniejszą... Turek na coś podobnego się nie zdobył... Mrą też mu poddani najspokojniej w świecie, jak muchy, na rozmaite epidemie. I jegomość przeniesiesz się w razie takowej na łono Abrahama, jeżeli domu swego nie urządzisz należycie i nie porzucisz myśli, że celem napełnienia swej kieski trzeba go napełnić mieszkańcami, jak nieprzymierzając beczkę napychając śledziami. Oczywiście, śmierć jegomości dla każdego państwa byłaby jak najubożniejszą. Owszem, umieraj sobie zdrow; spadkobiercy zapłacą podatek spadkowy. Nie może mu być jednak obojętną śmierć z twojej winy grożąca tysiącom. Dla tego to, widzisz jegomość, poczuwa się ono do obowiązku poskromienia twej zbrodniczej ohojności... I, jak jegomości kocham, doskonale czyni. Stryczkiem karzą tego, co zabija bliźniego, a jegomość co tysiącom śmierć gotujesz, miałbyś ujść bezkarnie? Allons donc!

Od jatek, kielbasarni, sklepów i zakładów, w których żywności bądź sprzedawane, bądź sporządzane bywają, władza sanitarna wymaga przestronności, czystości, zabezpieczenia od pyłu i owadów i przewietrzenia, jako *conditio sine qua non*. Przepisy policyjne, które już dawniej istniały względem jatek, co po miastach szwajcarskich wyglądają jak istne pałacyki z mozaikową kamienną posadzką, z marmurowemi stołami, z fontannami i t. p., znajdują obecnie zastosowanie także do piekarni, cukierni, serowarni, kuchni hotelowych i garkuchni, browarów, gorzelni i t. d. Władza sanitarna odbywa we wszystkich tych zakładach regularne oględziny, podczas których zwraca także swą uwagę na narzędzia każdego z nich. Prócz tego nadzoruje ona jeszcze rzemiosła, o ile takowe zdrowiu publicznemu szkodę przynieść mogą. Tu ma prawo wymagać od chle-

bodawcy, aby swoim kosztem zaprowadził w fabryce wszystkie urządzenia, jakie nauka uznaje za stosowne dla usunięcia wpływów zdrowiu szkodliwych — zdrowiu mówię, tak robotników we fabryce pracujących, jak też i mieszkańców z fabrykami sąsiadujących. Zakładów rzemieślniczych, które niewątpliwie są szkodliwe dla zdrowia, jak np. fabryki zapalek, władza sanitarna z oka nie spuszcza i zamyka je bez ceremonii, skoro dostrzeże, że właściciel nie stosuje się w czemkolwiek do policyjnych przepisów. Postępowanie takie, jak rzekłem, ma nie tylko na celu zdrowie sąsiadujących z fabrykami mieszkańców, lecz także i robotników, których tak rządy kantonalne, jak i władze związkowe, nie zbyt wprawdzie i nie przesadną, ale rozsądną i skuteczną otaczają opieką. Tej to właśnie opiece rozumnej i niepotrzebnie niczyich interesów niekrzywdzącej, zawdzięcza Szwajcaryja, że będąc przytułkiem dla wszelkiego rodzaju marzycieli socjalistycznych, którzy się tu zbiegają ze wszystkich krańców świata, i posiadając liczne i wielkie fabryki, bez najmniejszej trwogi w przyszłość spogląda. Robotnicy szwajcarscy są przede wszystkim obywatelami kraju, który kochają; internacjonalizm nie ma miru między nimi; na palcach policzyć można robotników szwajcarów, którzy doń należą; troszczą się i oni o polepszenie swego bytu, lecz źleby ten wyszedł, coby im radził zmierzać do tego przez gwałtowne przewroty. Fabrykant, bankier, bogacz w ogóle, jest dla nich najprzód współobywatelem, ziomkiem, a potem dopiero kapitalistą...

Przedaż lekarstw jest dozwoloną tylko aptekarzom i to według recept, tudzież lekarzom wiejskim i małomiasteczkowym, którzy posiadają domowe apteki. Dla przedaży trucizn potrzeba osobnego pozwolenia sanitarnej dyrekcji. Wyroby zawierające trucizny nie mogą stanowić przedmiotu handlu; skoro zaś podejrzaną są o to, podlegają natychmiastowemu rozbirowi chemicznemu. Ogłaszanie i przedaż tak zwanych cudownych leków zakazane są, jeżeli doświadczenie nauczyło, że skład ich jest szkodliwym, jeżeli mają na względzie zwalczanie pewnych chorób, które poznać i leczyć przystoi jedynie egzaminowanemu lekarzowi i jeżeli nakoniec cena ich lub zachwalanie publiczne są tego rodzaju, że chodzi tu widocznie o wyzyskiwanie łatwowiernych. Urzędy sanitarne czuwają nad wypełnianiem tych przepisów, a gdzie takowe przekraczane bywają, tam wspólnie z policją porządek się wprowadza.

Czasu zaraz i chorób zaraźliwych, jak tyfus, ospa, cholera, difteritis, sifilis, równie czasu rozmaitych zaraz na bydło, władza sanitarna ma obowiązek przepisywania środków, które nauka podaje jako skuteczne przeciw szerzeniu się ich. Czuwa ona szczególnie nad tem, aby nie dopuszczać zbliżania się zdrowych indywiduów z słabymi i w tym celu stara się o natychmiastowe przewiezienie tych ostatnich do szpitalów. Za wykonanie desinfekcji urząd sanitarny jest osobiście odpowiedzialnym. W razie wzmaganie się zarazy winien naznaczać odosobnione lokale dla pomieszczenia chorych i przedsiębrać regularne desinfekcyjne miejsce, które uważane są jako sprzyjające mnożeniu się lub tworzeniu epidemii sprawujących żyjątek czy roślinek. Wszystkie koszty ponosi w takich wypadkach gmina; państwo zaś pomaga jej stosownie do tego, czy jest biedną, czy bogatą. Na miejscowych lekarzach ciąży obowiązek donoszenia prezydentowi miejscowego wydziału sanitarnego o każdym wypadku zaraźliwej choroby; wydział w danych razach może rozciągnąć obowiązek donoszenia i na inne osoby. Dla przewożenia do szpitalów słabych na zaraźliwe choroby nie wolno używać zwyczaj-

nych sanitarnych wozów, które posiada każda większa gmina szwajcarska. Wozy na ten szczególny wypadek używane desinfektują się po każdorazowym przewiezieniu słabego.

Nad pieczę chorych i dzieci czuwa gmina; obowiązana jest ona prawem do starania się aby biedni, środków pozbawieni chorzy mieli, co im niezbędnie potrzeba, jako to: pomoc lekarską, usługę, pożywienie, łóżko i sprzęt, bez których się obejść nie można. Państwo i tu pomaga gminom materyalnemi środkami. Urząd zaś sanitarny czuwa, aby ci którym słabi są powierzeni, obowiązków swoich święcie dopełniali. Szczególniejszym dozorem i wyłączną opieką otacza on dzieci oddane w cudze ręce na wychowanie, a niemniej kontroluje akuszerki, czy należycie doglądają położnic i niemowląt. Te ostatnie wybierane bywają w każdej gminie przez same kobiety za pomocą powszechnego głosowania. Jest to jedyna okoliczność, w której szwajcarki mają prawo głosu i zaprzeczyć się nie da, że słusznie się ono im tu należy. Znam bardzo wiele gmin w kantonie zurychskim, które posiadają kosztem ogółu zakupione, wytworne łoża dla położnic, mogące być przenoszone z domu do domu. Wszystkie narzędzia i lekarstwa, których używa akuszerka i które w jej znajdują się posiadaniu, są sprawione kosztem gminy.

Urząd sanitarny wraz z policją miejscową strzeże wreszcie spokoju nocnego i niedzielnego i czuwa nad trupiarniami, omentarzami i pogrzebami stosownie do istniejących w tym względzie przepisów.

## KRONIKA PARYŻKA.

Co się stanie z gmachem Wystawy Paryżkiej? — Etnografia handlująca świętościami. — Pretensya ortodoksów do antropologii. — Listy p. Faloux. — Historia komuny Juliusza Simona.

Cała prasa francuzka codzienna, tygodniowa i miesieczna na wszystkie głosy i tony wystawą się zajmuje, więc i kronikarz *Przeгляdu* pogadankę swą od ekspozycji zacząć musi, a mianowicie od wiadomości, że gmachy wystawowe w znacznej przynajmniej części, będzie mógł kto na Paryż laskawo, i w przyszłym oglądać roku. Zdecydowano bowiem że prócz budynku z salą koncertów na Trokadero, który na własność miasta przechodzi, zostanie cały frontowy i cały tylny pawilon głównej budowli na Marsowem polu oraz część skrzydeł bocznych od głównego wejścia aż do pawilonu miasta Paryża. Jak się z obrachunku pokazało, laskawość ta nie będzie zbyt kosztowna, rozebranie bowiem onych konstrukcyj niemałoby pochłonęło sumy ze względu na roboty grabarskie, konieczne do powrócenia pola Marsowego do pierwotnego stanu. Po zmianie przeznaczenia całego placu, zamiast kopać i niwelować, dość będzie przestrzeń między czworobokiem frontowym a pawilonem tylnym zasadzić drzewami i klombami ozdobić. W czworoboku onym mają być pomieszczone rozmaite muzea, a mianowicie muzeum antropologiczne i etnograficzne, które powstaje z ohar jakie Paryżowi wystawcy odnośnego działu głównej wystawy złożyli, w tylnej zaś galerii centralnej ulokowany zostanie skład rzeczy żołnierskich.

Niechający od gmachu wystawowego przeszliśmy do etnografii i antropologii, nauk które francuzów zajmować zaczynają — ku wielkiemu niezadowoleniu partyi konserwatywnej. Z etnografią to jeszcze jako tako i na szeregi różnych dzikusów poubieranych w plecionki z piór i końskich włosów, które od niedawna zarząd muzeum artylerji w swoich poustawiał salonach, reakcyoniści dość się patrzą laskawie — widać w nadziei, że



pierwowzory onych manekinów dadzą się z czasem wykierować na pobożne i posłuszne owieczki, w guście chrześcijańskich przybyłych z Syrii na bruk wystawy Paryżkiej. Ofiarujący się i ofiarowani ci chrześcijanie syryjscy, przez cały ciąg wystawy powsz. trudnili się niewinnym handelkiem na Trokaderowem wzgórz — a mianowicie różańce, krzyżki i medaliki, fabrykowane na ulicy Temple przez rodowitych francuzów, sprzedawali pobożnym całego świata jako pamiątki z Betleem i Jerozolimy, wyrabiane z oliwnego drzewa i cedrów Libanu. Zebrawszy tak niemało grosza, w przeddzień zamknięcia wystawy jak Konstantyn Wielki w wigilię swej śmierci, pomyśleli o zbawieniu duszy — wypowiadali się przed umiejacym po syryjsku misyonarzem, wysłuchali syryjskiego kazania — i utwierdzeni w wierze, a z pełną kieszenią wrócą za miesiąc w okolice Damaszku opowiadać o naiwności franków.

I my wracamy do antropologii. Nauka ta potępiona jest nietylko dla tego, że może kiedyś udowodnić prawdziwość niegodziwej teorii Darwina, ale i z tej racji że opierając się na statystyce z jednej, a na psychiatrii z drugiej strony, chce dojść o ile człowiek przeciętny jest panem swoich czynności, o ile zbrodniarz odpowiedzialny jest przed prawem za popełnione a karygodne czyny. Ostatnie badania, których rezultaty oceniał świeżo antropologiczny kongres powszechny, obruszyły cały obóz reakcyjny naukowy, który zamiast zająć się sprawdzeniem cytowanych faktów, biada nad konsekwencjami jakie z teorii na tych faktach opartej wypłyną. Naturalnie, biadanie takie jest gonieniem wiatru po polu, bo nauka ani chce, ani może oglądać się na to co o niej powiedzą lub pomyślą pewne klasy społeczeństwa i musi iść przed siebie do słońca prawdy zdążając. Wedle onych pobożnych teorii chemicy nie mieliby prawa zajmować się teorią trucizn i ciał łatwo wybuchających, a botanicy wypełnić muszą do szczytu szale, belladonna — i Juniperus soline.

Nim jednak idealisci z koniecznością się pogodzą, ludzkość może czekać spokojnie na rezultaty antropologicznych badań, pewna że w najgorszym razie straci widok eksekucji gardłowych, szubienic i gilotyny — i że pieniądze które dziś więzienia pochłaniają, pójdą na rozszerzenie zakładów lekarskich dla obłąkanych, gdzie zresztą chorym może być wcale dobrze, ale gdzie pobyt zdrowemu zwykły niesmakować, jak przymusowe zamieszkiwanie więziennej celi.

Do obłąkanych wrócimy jeszcze przy końcu niniejszej gawędy, a teraz zaznaczymy że świat legitymistowski rozmyślaniami nad niegodziwością pana Broca i innych antropologów do poobiedniej ukołysany drzemki, został nieprzyjemnie zbudzony częściami wyborami senatu i odgłosem listów ex ministra Falloux. Wybory te naznaczone na początek roku przyszłego i przedwybory odbyte przed tygodniem, należą do redaktora części politycznej naszego pisma, więc obok nich przechodzimy tylko by o wystąpieniach ex ministra oświecenia publicznego pomówić.

Pan Falloux boi się widma czerwonego, tak jak się go bał nieboszczyk Thiers; boi się go dziś, tak jak go się bał przed dwudziestu laty i wszelkimi sposobami rad wychowanie z rąk świeckich wydestać i oddać pod dozór zgromadzeń zakonnych, a pod kontrolę biskupów. Mimo takich zamiarów które liberalnemi nazwane być nie mogą, Falloux jest katolikiem liberalnym i onego czasu sympatyzował z Montalambertem i innymi. Więc dzisiaj widząc że religia staje się płaszczem dla wszelkiego rodzaju zacofańców politycznych, którzy pod jej egidą wicherząc radziby we Francji zahamować rozwój społeczny i ekonomi-

czny — p. Falloux wydaje głosy rozpaczliwej i w otwartych listach wzywa współbraci swych i współwyznawców do opamiętania się i oddzielenia polityki od religii i powrotu na drogę cnoty. Wołanie to jednak przychodzi chyba za późno i nie będzie miało owoców praktycznych. Jezuityzm dążący do panowania nad umysłami i ciałami wiernych do rządów, nad społeczeństwami i rzymską kuryą, za nadto poczuł się na siłach by dobrowolnie ustępować z zajętych stanowisk, zrywać sojusz z reakcją polityczną, a to dla niepewnych w obozie liberalnym konjunktur. Nie ulega wprawdzie kwestyi że przed ówczesnym wiekiem była chwila w której koło chorągwi katolicyzmu gromadziły się podniosłe umysły, chcące w jej cieniu centrum ruchu umysłowego założyć.

Chwila ta przygotowana przez studia nad początkami chrystyanizmu wykazującymi, że tenże chrystyanizm za apostołskich czasów niósł ludzkości nadzieję i daleki był od formalizmu hierarchicznego, przygotowana przez zwrot ku romantyzmowi w sztuce, który to romantyzm chętnie brał cudowność za czynnik rozwoju historycznych i społecznych wydarzeń, przygotowana niewiary XVIII stulecia, objawiła się żądaniem zwróceniem do papieżstwa by stanęło na czele odrodzenia politycznego Europy i przeminęła bezpowrotnie — przynajmniej w dzisiejszych stosunkach i okolicznościach.

Te same studia historyczne prowadzone dalej i sięgające głębiej — pokazały że ów pierwotny chrystyanizm uległ pod wpływem kościołów tak głębokim przeobrażeniu, że dziś do jego zasad bez zupełnego przewrotu i instytucji kościelnych wrócić się nie da. Ten sam romantyzm spotkawszy się z prądem zimnej rzeczywistości ochłodził i podupadł, schodząc w osobach najgenialniejszych swych przedstawicieli na drogę ateizmu lub politycznego niedołęstwa i religijnego marzycielstwa. Pokuszenie odrodzenia polityki przez religię i religii przez politykę spelzło tedy na niczem, zbudziwszy podejrzenie obozu jezuitskiego i konserwatywnego, którym prowadzenie podobnego experimentu ruiną groziło.

Więc żeby się podobny wypadek ponowić nie mógł, zaczęto tę pracę u podstaw w kierunku przeciwnym — zaczęto rozbudzać fanatyzm w masach nieoświeconych przez pielgrzymki i cuda, zaczęto oddziaływać na wychowanie następnych pokoleń przez zagarnięcie kierunku edukacji średniej — w szkołach i szkółkach przez zgromadzenia duchowne utrzymywanych i przez zakazy na edukację wyższą — przez ufundowanie nabożeństw majowych i tym podobnych religijnych praktyk, mających na celu opanowanie umysłu piękniejszej połowy rodzaju ludzkiego.

Drugim działem roboty odpornej była zmiana organizacji wewnętrznej kościoła zmniejszenie samodzielności proboszczów i oddanie ich w moc biskupią, którzy w zamian część swych przywilejów w sposób formalny czy faktyczny, musieli na rzecz kuryi ustąpić. Dalej poszło i wprowadzenie owej organizacji w bezpośrednie stosunki z żywiołami zachowawczymi, a raczej wstecznymi. Sojusz podobny sprawił że wszędzie partya klerykalna zasiada na prawicy, że wszędzie jest stronnictwem wstecznym z wyjątkiem może jednego Niemiec, kędy dla tego tylko stronnictwo katolickie nie głosowało za wyjątkowymi prawami że... nie chciało usłuchać sygnału Watykanu, który w jego imieniu obiecywał Żelaznemu księciu że nie będzie w całych Prusach lepszych i posłuszniejszych poddanych jak katolicy, byle tylko rząd zniósł prawa majowe i biskupów na dawne przywrócił miejsca. Taki sojusz między religią a polityką odstręczył od kościoła całą partję liberalną ku zmartwieniu pana Falloux, a wielkiej ucie-

sze jezuitów, którzy za zadanie całego owe-go ruchu postawili rozdział społeczeństwa na dwie wyraźne i nie wspólne nie mające grupy. Na grupę niedowiarków, półmędrków, liberalów — synów Belzebuba i na mającą za obowiązek myśleć tak jak im przewodnicy duchowi myśleć każą.

Próżne więc będą głosy p. Falloux i przemowy jak głos wołającego na puszczy — przyjęte obojętnie przez partję postępową a z niesmakiem przez własne stronnictwo, które się z góry wyrzekło czarta i wszelkich spraw jego. Poświęciliśmy trochę więcej miejsca wystąpieniu pana ex-ministra, bo mu go i gazetciarstwo francuzkie dużo poświęca — bo wreszcie nasza arystokracja i część szlachty wyznają zasady ultramontańskie i tak samo jak szlachta francuzka radaby utopić w łyżce wody, gdyby się to dało nie tylko Darwina, Heckla, Supińskiego albo Guttenberga rozkrzewiciela sztuki drukarskiej — i całą podobnych bezbożników gromadę. Wsteczniczy ci naprzykład wzięli się obecnie do oceny historii komuny paryżkiej, którą napisał znany filozof Juliusz Simon — i przyznając autorowi względna bezstronność, zwracają jego uwagę na pewne umyślne czy przypadkowe niedokładności i opuszczenia. (D. n.)

## KRONIKA Powszechna.

## a) Krajowa.

Nauki. — Wydział filologiczny Warszawskiego Uniwersytetu przyznał stopień kandydata filologii panu Józefowi Gajewskiemu, za rozprawę z dziedziny składowi greckiej. — Warszawski Uniwersytet przyznał stopnie lekarskie Wł. Ołtuszewskiemu i Wł. Steinerowi.

Wiadomości społeczne. — Podobno rozpatrywany jest projekt podwyższenia pensji sędziom gminnym w Królestwie. — Pożar w Smile zniszczył 320 sklepów z towarem, wartości 400,000 rubli. — Pp. Nowakowski i Broniewski wypracowali memoriał na żądanie Rady dobroczynności publicznej względem użycia legatu Staszicowego. — Zmarły hr. Józef Zamojski opłacał — o czem nikt nie wiedział dotąd — wpis za 50 studentów Uniwersytetu. — P. Sokołow rozpoczął w Warszawie wykład pedagogiki w 14 odczytach dla panien, które skończyły kurs gimnazyalny; zapłata 8 rs.

Gospodarstwo. — Muzeum przemysłu i rolnictwa w Warszawie zamierza urządzić odczyty: o własnościach ziemi ornej — o żywieniu się roślin — ku czemu poszukuje odpowiednich prelegentów. — Nowy siewnik kartofli wynaleziony został przez p. Muszalskiego.

Przemysł. — Fabryka niemiecka bawelniana z Meram otwiera swą filię w Łodzi.

Komunikacje. — Nasyp ziemny, zabezpieczający Ciechocinek od wylewów Wisły, ma być przeciagnięty do granicy Pruskiej, celem regulacji rzeki. — Wkrótce mają się odbyć konferencye naczelników kolei zachodnio-rossyjskich i Królestwa, celem regulacji taryf.

Bibliografia i wiadomości literackie. — *Dramaturgia praktyczna*, przez Emila Derynga. — *1 dziennika starego dziada*, J. I. Kraszewskiego. — *Kalendarz obrazkowy*, ułożył Bronisław Grabowski. (Częstochowa). — *Kalendarz Płocki z niezbędnymi wiadomościami statystycznymi*.

Prasa peryodyczna. — *Tygodnik Powszechny* ma dawać jako premia olejo-druki krajowych artystów. — Czasopismo *Zdrowie* mieści ciekawą pracę „Parę słów o pasożytach roślin pokojowych”, przez D-ra S. A. Andersa. — *Gazeta Handlowa* Nr. 245 „Nauki handlowe dla kobiet”. — Podobno *Gazeta Przemysłowo-Rzemieślnicza* zmienił ma redaktora i wydawców.

Sztuki piękne. — Wielki obraz Matejki *Bitwa pod Dąbrową (Grünwald)* ukaże się najprzód w Wiedniu, a podobno potem w Warszawie. — Odlew gipsowy D-ra Levitoux w Paryżu na wystawie znajdujące się zostały ofiarowane do Muzeum szkoły sztuk pięknych tamże. — W Albumie, jaki malarze przysposabiają dla Kraszewskiego, znajduje się około 40 prac, a między temi H. Siemiradzkiego *Hypertnos*, ilustracja powieści Kraszewskiego „Caprea i Roma”.

Muzyka i teatr. — W d. 31 odbył się w Warszawie koncert p. Wasilewskiego. — Towarzystwo Muzyczne Warszawskie wydało: *Dumka i romans na fortepian* — kompozycyi Ign. Krzyżanowskiego. — P. St. Mirecki wypracował *Teoretyczno-praktyczne zasady kształcenia głosu, oparte na fizjologii i higienie*. — P. Paulina Quatrini debiutowała w roli Aliny w *Napoju miłosnym* Donizettego. — P. Wł. Ostrowski zamianowany został profesorem skrzypiec w Konserwatorium Warszawskim. — Józef Wieniawski nie przyjął proponowanej mu posady profesora Konserwatorium Peters-

burgskiego. — Pp. Horbowski i Kleczyński dawali koncert w Lublinie.

Zmarli. — Kowalewski Józef, prof. Uniwersyt. Warszawskiego, orientalista, † 7 listopada w Warszawie na chwilę przed rozpoczęciem wykładu.

#### b) Zagraniczna.

Nauki. — W Korabnikach w Krakowskim znaleziono garnek z pieniędzmi z czasów Jana Kazimierza. — Na dorocznym posiedzeniu pięciu Akademii mówił Laboulaye, a następnie Legouvé „O dzieciach i służących”, Perni „O dyrektorze Muzeum”, Zeller „O cesarzu Barbarossie i oblężeniu Mediolanu” a Ferdynand Lesseps „O postępach geografii”. — Instytut przyznał nagrodę Volneya za „Szkic o napisach Safy” p. I. Halévy, a za „Studia nad językami amerykańskimi” p. Adam. — Pan Pieniążek w sali klinicznej uniwersyteckiej miał habilitacyjny wykład „O wrzodach gruźlicznych krtani”. — Na posiedzeniu oddziału językowego Akad. Nauk. Krak. przedstawiono ukończony „Słownik wyrazów technicznych kolejowych”, przez Tuszyńskiego, jak również tegoż „Projekt szematycznego wydawania słowników technicznych”. — Tow. Przej. Nauk poznańskie wydaje „Liber beneficiorum”, prymasa Jana Łaskiego z 1521 r., rzecz bardzo ważną, zebraną w odpisach przez Ks. Łukowskiego. — Wulkan Cotopaxi 5,650 stóp wysoki, wyrzuca chmury popiołów i dymów zwiastujących ożywioną czynność.

Wiadomości społeczne. — Odbyła się w Paryżu uczta poetów prowansalskich, dla których stowarzyszenie Cigale wyprawilo uroczystość doroczną. — We Lwowie zostanie urządzona kolej konna od dworca głównego do rogatki Żółkiewskiej, z prawem następnego przedłużenia na Łyczaków. — Spalony przez komunistów pałac Tuilleryjski ma być odbudowany dla pomieszczenia zbiorów sztuk pięknych.

Handel. — Od 1864 do 1870 roku sprowadzono z Anglii do Niemiec 2,252,000 złota i 5,449,000 srebra funtów szt., wyprowadzono 869,000 złota i 254,400 srebra; w peryodzie od 1871 do 1877 r. sprowadzono 41,002,000 złota i 5,089,000 srebra, a wyprowadzono 3,120,000 złota i 25,433,000 srebra.

Prasa peryodyczna. — W Sybła *Historische Zeitschrift* (t. III, s. 2) K. Liske pomieścił: „Przyczynę do charakterystyki Katarzyny II”. — W *Forschungen zur deutschen Geschichte* mieści się: H. Ulmana „Maksymilian I w sporze Krzyżaków z Polską w 1513 do 1515 r.”, oraz Liskego „Kongres 1515 r. i polityka Maksymiliana względem Polski i Prus”. — Od redakcyi *Gwiazdy*, wychodzącej w Tarnowie, odsunął się już p. W. K. Sawicz Zabłocki.

Teatr i muzyka. — Powodzenie Wilhelmięgo w Ameryce jest najzupełniejsze. — W d. 10 listop. w Wiedniu dawał koncert p. Emil Śmietalski i A. Walhofer. — Po doskonałym przyjęciu nowej sztuki w Berlinie *Doctor Klaus L'Aronge'a*, takowa wprowadzana jest na sceny teatrów niemieckich. — Chwałę wydany w Lipsku przez wiedeńskiego nauczyciela skrzypiec zbiór p. t. *Gradus ad Parnassum*. — Kółko słowiańskich śpiewaków w Wiedniu liczy 295 członków. — Pani Modrzejewska swe tegoroczne występy rozpoczęła w Filadelfii, później grała w Nowym-Yorku, lecz udaje się do Kalifornii. — W Krakowie dany był dramat *Nędznicy*, podług W. Hugo. — P. Zientkiewiczówna wystąpiła z koncertem w Krakowie. — Rocznica zgonu Fryderyka Chopina obchodzoną była w Nowym-Yorku za staraniem dyrektora Floryana Oborskiego.

Zmarli. — Grimm Aug., romansopisarz niemiecki z rosyjskiej historii, ur. 1806, † w Wiesbaden 28 paźd. — Nerly, nestor niemieckich malarzy we Włoszech, † 21 paźd. w Wenecji. — Schwertgeburth, znakomity rytmownik, † w Weimarze, 23 paźd. — Ursow Eug., kompozytor muzyczny, † w Moskwie w 36 roku życia.

### PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Dzienniki rosyjskie zmieniając front obwiniają Portę, a raczej stojące po za Portą — Anglię i Austrię o chęci przeszkodzenia zbrojnym oporem wykonaniu warunków berlińskiego traktatu. Według telegramów z Galaty do *Gotosu*, Turcyja sposobi się nie tylko do wystąpienia w Macedonii, gdzie tleje ognisko bułgarskiego powstania, ale do szerokiej akcji względem Rossyi, jeżeli nie w nadziei odzyskania co straciła, to zapobieżenia dalszym nieuniknionym stratom i klęskom. Turcyja liczy — powiadają dzienniki petersburskie, na niemożność finansową Rossyi do nowej wojny, na jej znużenie i wstręt sfer wysokich do nowego krwi rozlewu. — Doradzają więc organa prasy kateryniewskie przemówienie w sensie przeciw-

nym, a Porta przekonawszy się jako wszelkie nadzieje restauracyi są marzeniem, zręcznie się wojennych zachcianek. Najmniej zaś dogadza dziennikom rosyjskim wiadomość, iż władze rosyjskie w księstwie Bułgarskim tamują ruch ku zasileniu powstania w Macedonii, a nie dają wcale wiary depeszy z Londynu, opiewającej jakoby Rossyja oświadczyła kategorycznie, iż traktat berliński wykona co do litery. A jednak lubo depesza ta nie została niczem potwierdzoną, panuje mianowicie w Londynie przekonanie, iż wielkie państwo północno-wschodnie berlińskiego traktatu nie naruszy. Nadzieje te opierają się głównie na pogłoskach co do zastąpienia obecnego kanclerza ks. Gorczakowa przez p. Szuwałowa, posła przy gabinecie brytańskim. To mianowanie świadczyłoby, iż Rossyja wejdzie w kolej dalszych prac wewnętrznych i czynnej polityki zewnętrznej nateraz zaniecha. Nie ubezpieczając się jednak zbyt, gabinet londyński, lubo przez niebezpieczną chorobę lorda Beaconsfielda pozbawiony najdzielniejszej siły, przysposabia się na wszystkie strony do stawienia czoła, zaskoczyć mogącym wypadkom. — Posławszy ultimatum emirowi Kabulu, żądające podobno wydalenia poselstwa rosyjskiego (!?) i innych ustępstw, przygotowuje się Anglia na gwałt do wojny w tej stronie i tym celem za pośrednictwem p. Claira dowódcy powstańców Rodopskich werbuje pułki albańców i czerkiesów. — W Europie zaś rozwija Anglia dyplomatyczne usiłowania, mające na celu wciągnięcie do przymierza Francyi i Austryi. Wątpimy o tem stanowczo! ani jedno bowiem ani drugie mocarstwo nie mogą i nie chcą występować czynnie. — Kto rzuci okiem na postępowanie Austryi skwapliwie dla oszczędności demobilizującej swą armię i odwołującej sztaby wraz z dowodzącymi generałami, zrozumie iż państwo to pragnąc uniknąć bankructwa, w żadną czynniejszą politykę dobrowolnie się nie wmięsza. Dziwnymi więc wydają się obwinienia pewnych dzienników rosyjskich skierowane ku Austryi. — Widzą one jakieś głęboko dla wszystkich ukryte machinacje dworu wiedeńskiego i stwarzają błędne pogłoski o przekształceniach Galicyi w wice-krolestwo (patrz *St. Petersburgskie Wiadomości* i *Dzienniki Warszawskie* powtarzające za tem pismem) z arcyksięciem Karolem Ludwikiem na czele, o czem ile nam wiadomo, miejscowe dzienniki lwowskie nic niewiedziały. *St. Petersburgskie Wiadomości* grożą nawet z tego powodu Austryi zajęciem Halickiej Rusi, czemu *Gotos* i *Ruski Mir* przyklaskują, a *Nowosti* się dziwią.

Tymczasem sprawy w Radzie państwa wiedeńskiej wcale się nie przedstawiają świetnie, gdyż parlamentaryzm nad modym Dunajem nie zdołał wyjść z chaosu. — Niedobitki różnych klubów stronnictwa wierno-konstytucyjnego składających postawiły nareszcie adres do korony żądający zaniechania czynnej polityki, wycofania niemal się z Bośni, oszczędności a zatem zmniejszenia armii. — Rzecz prosta, adres taki po uchwaleniu przez izbę, musi doprowadzić do rozwiązania rady państwa; co jednak nie nastąpi w tej chwili jeszcze, skoro izba wybrała członków do delegacyi wspólnych. — Rząd bowiem nie odpowiadając na adres znów może odroczyć radę, a sprawy załatwić w delegacyach, gdzie przybywają lepiej usposobieni i politycznie bardziej wyrobieni madziarowie, gdzie członkowie izby panów, polacy, federaliści i t. d. zapewnają hr. Andrassemu znośne w tych ciężkich czasach wyjście. Z mów nad adresem zwróciły uwagę wygłoszone przez hr. Hohenwartha i Grocholskiego, prezesa polskiego klubu wypowiedziane przeciw adresowi. Mowa pana

Grocholskiego znana ze wzmianki tylko, zaznacza iż frakcyja polska nie staje w obronie polityki okupacyjnej hr. Andrassego lub przeciw niej, ale tylko przeciw dążności, która w imię interesów ekonomicznych żąda abdykacyi państwa i wyrzeczenia się roli mocarstwa. Dodać jeszcze musimy, iż ku wielkiej ale przedwczesnej radości dzienników wierno-konstytucyjnych, za adresem głosowali pp. Wolski, Skrzyński i Hausner, trzech posłów, którzy wystąpiwszy z klubu polskiego, mimo uchwały polskiego koła lwowskiego sejmku, nazad nie powrócili pod egidę p. Grocholskiego. Posłowie ci za warunek powrotu stawiają wyznaczenie komisji do zaprojektowania zmian w regulaminie klubu.

Donoszą nam z Wiednia: W tej chwili otrzymałem wiadomość, że adres do korony przyjęty został 160 głosami przeciw 70. Po mówcach niemieckich zabrał głos polski delegowany p. Otto Hausner. Prasa niemiecka w te mniej więcej słowa odzywa się o tem:

Mowa p. Hausnera przerywana była ciągłymi oznakami zadowolenia. Po skończeniu mowy wszyscy cisnęli się do mówcy ściskając go i winszując. Nic dziwnego, że wszyscy zapisani do głosu rzekli się go po mowie p. Hausnera. Razem z Hausnerem głosowali polacy: Skrzyński i Wolski.

### WIADOMOŚCI HANDLOWE <sup>1)</sup>.

Rzut oka na cedule giełdową przekonywa o radykalnych zmianach jakie zaszły w ostatnim tygodniu z wartości walut obcych. Zwyczajka dochodzi do 50%. Tak niezwykle, powiedzmy otwarcie, tak ujemne rezultaty zdarzają się w czasach szczególnie krytycznych, gdy bezpieczeństwo wewnętrzne lub zewnętrzne danego kraju, na wielki narażone jest szwank. — Szukałbysmy naprosto takiego przesilenia w całej Europie, bo jeżeli nawet sytuacja polityczna pozostawia wiele, bardzo wiele do życzenia, to przecież nie usprawiedliwia ona popłochu, wyrażającego się w znacznie obniżonych kursach pieniędzy i papierów rosyjskich. Kurs 100 rubli był w Berlinie we czwartek 197, znajdował się zatem na jednym z najniższych poziomów, jakie pamiętamy od lat dwóch. — Giełda berlińska, która obdarzyła nas takimi notowaniami (we wtorek pieniądze nasze spadły od razu o 4 marki na stu rublach), zaślania się naturalnie względami politycznymi, wyznając wszakże z drugiej strony, że powrót ministra Greigh do Petersburga z próbnymi rękami, jest symptomem wysoko niezadawalniającym. Kilka innych wypadków z dziedziny ekonomicznej, choć bardzo odległej od banknotów rosyjskich, zaogniło jeszcze więcej ogólną niechęć do interesów, a gracze na zniżkę zgubiliby się chyba na zawsze, gdyby nie skorzystali z tyłu razem nagromadzonych okoliczności, tak bardzo załajszą przemawiających. Korzystali więc spekulanci, unosząc z sobą pokaźne zyski.

Giełda miejscowa, choć nie starała się wyprzedzić zagraniczne w obniżaniu rubla, nie była jednak w swych operacjach zbyt szczęśliwą. We wtorek normowała za wysoko cenę rubla, a jakby dla poprawienia tego błędu, podniosła nazajutrz wartość pieniędzy obcych o 2% wyżej obliczeń berlińskiej giełdy. Mała reakcyja cechowała dni następne, dzięki znacznie polepszonym kursom konsolów w Londynie. Niemniej przeto marka niemiecka doszła do 51 kop., frank do 41 $\frac{1}{2}$ , gulden 88 $\frac{1}{2}$  kop., półimperyał 8.50. Ogólna fizyonomia giełdowa bardziej wzburzona aniżeli żywa; obroty małe.

Papiery publiczne polskie niewielkim uległy zmianom, rosyjskie doznały obniżki. Listy zastawne nowe można kupić po 98.50, listy likwidacyjne 88.25. Co do listów zastawnych to dodać wypada, że różnica 50 kop. między trzydziściami i mniejszemi sztukami wywołaną została silnym na pierwsze popytem. Za listy m. Warszawy pierwszej seryi płacono 94.40, drugiej od 94 do 20 kop., trzeciej do 93 50 kop. Pożyczki premiowe obracano po 234 za emisję pierwszą w drobnych partykach, za drugą żądano 228. Pożyczka wschodnia 92.25 za seryę pierwszą a 91.50 w żądaniu za seryę drugą. Interes papierami niewielki.

<sup>1)</sup> Pióra zwykłego referenta tego działu.